Objawienie Chrystusowe[1].

(Jego znamiona. — Zarzuty racyonalistów).

Osoba Chrystusa jest punktem centralnym dziejów ludzkości. Wieki poprzednie przygotowały Jego przyjście, utorowały Mu drogę, a na wszystkich następnych On swoje wycisnął niezatarte piętno. Nic nie da się porównać z Jego charakterem, Jego nauką, Jego działalnością. Żaden inny założyciel nowej religii nie uczynił siebie samego przedmiotem wiary, żaden nie przemawia o sobie w wyrazach takich, jakich używa Jezus: „Wierzycie w Boga i w mię wierzcie“ (Jan 14, 1). „Jam jest droga, prawda i żywot“ (ib. 6). „Kto wierzy w mię, uczynki, które ja czynię, i on czynić będzie“ (ib. 12). „Jam jest zmartwychwstanie i żywot: Kto w mię wierzy, choćby i umarł, żyw będzie“ (ib. 11, 25) itd. Naukę swoją o cnocie, o świętości łączy On najściślej ze swoją Osobą; kto chce żyć dobrze, ma wstępować w Jego ślady, żyć dla Niego i wyrzekać się wszystkiego z miłości ku Niemu: „Weźmicie jarzmo moje na się, a uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a najdziecie odpoczynek duszom waszym“ (Mat. 11, 29). „Kto nie bierze krzyża swego, a nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien“. „Kto miłuje ojca abo matkę więcej niż mię, nie jest mnie

[1]) Por. cenne dzieło zbiorowe p. n. „Christus. Manuel“ etc. par. J. Huby, Paris 1911, str. 678—716.

godzien“ (ib. 37—38). Dla Niego mają ludzie opuszczać ojca i matkę, braci, siostry i dzieci swoje (Mar. 10, 29).

Czegoś takiego nikt jeszcze nie śmiał żądać; słowa te zdumiewają jeszcze bardziej niż te, w których On przypisuje sobie władzę odpuszczania grzechów (Mar. 2, 5). „Uczył On jako władzę mający“ (Mat. 7, 29), stawiając swoją powagę po nad powagę wszystkich innych nauczycieli, najbardziej szanowanych: „Słyszeliście, iż rzeczono jest starym... a ja wam powiadam“... (ib. 5, 21—22 itd.) A przecież ten Jezus jest zarazem najpokorniejszy ze wszystkich ludzi, który „przyszedł służyć“ (ib. 20, 28), który podoba sobie w poniżeniu, pogardzie, zelżywościach. Są więc w charakterze Jego dziwne przeciwieństwa. Każde słowo Jego przekonywa, że był przeświadczony o swojem prawie do przewodnictwa, do przemawiania tonem mistrza, który, nie licząc się ze zdaniami innych, żąda, żeby przyjmowano twierdzenia jego bez dyskusyi.

Wywiera On też wpływ ogromny i znajduje posłuch. Jedno Jego słowo wystarcza, żeby ludzie porzucili wszystko i poszli za Nim, jak czynią Piotr i jego brat, synowie Zebedeusza, celnik Lewi. Tłumy cisną się do Niego tak, że Mu nie pozostawiają i Jego towarzyszom czasu wolnego na posiłek. Kiedy był w Kafarnaum, oblegała dom Jego rzesza tak liczna, że ludzie, którzy przynieśli paralityka, nie mogli wejść przez drzwi, ale musieli spuścić go z łóżkiem do wnętrza przez otwór, uczyniony w dachu (Mar. 2, 4). Nigdy zaś tłum ten nie usłyszał z ust Jego żadnych pochlebstw, jakiemi starają się demagodzy zjednywać sobie masy. Jego miłość ludu objawia się jako litość; żal Mu było rzeszy, „iż byli strudzeni i leżący jako owce, nie mające pasterza“ (Mat. 9, 36). Lud garnął się do Niego, bo nie mógł się oprzeć urokowi Jego powagi i tej potęgi, która leczyła chorych i uwalniała opętanych od czarta.

O takiej mocy cudotwórczej nigdy nie słyszano przedtem. Jednem słowem ucisza On wiatry i wzburzone fale, miotające statkiem Jego uczniów; jednem słowem

lub ruchem przywraca zdrowie złożonym ciężką niemocą, życie umarłym: zbliża się do świekry Szymona, bierze ją za rękę a gorączka ustępuje; dotyka się trędowatego a trąd znika natychmiast; każe ślepemu w Jerycho przejrzeć, a już on widzi. „Młodzieńcze, tobie mówię, wstań“! mówi On do syna wdowy w Naim, a umarły wstaje. Materya bezwładna nie może Mu oprzeć się tak samo jak organizmy ludzkie; pięć chlebów i dwie ryby mnożą się w Jego rękach tak, iż 5 tysięcy ludzi nasyca się niemi a jeszcze pozostaje 12 koszów pełnych ułomków. Używa zaś cudownej potęgi swojej wyłącznie w tym celu, żeby przekonać o prawdziwości swego posłannictwa: „Odnieście Janowi, coście słyszeli i widzieli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewanielię opowiadają (Mat. 11, 4—5). Jego „znaki“ dowodzą, że jest obiecanym Zbawicielem i objawiają Jego dobroć, która pozyskuje serca i nawraca grzeszników.

Cuda Chrystusowe nie dadzą się usunąć z Jego historyi, jeżeli wpływ Jego na masy nie ma stać się zagadką, której nikt nie potrafi rozwiązać. Krytycy, przystępujący do badania tekstów ewangelicznych z przekonaniem, z góry powziętem, że wszelkie cuda są niemożliwe, próbują zapomocą przeróżnych wymysłów sprowadzić cuda Chrystusowe do przyczyn naturalnych, albo też, gdzie to już zrobić się nie da żadnym sposobem, starają się dowieść, że opowiadania Ewangelistów nie zasługują na wiarę [1]): I tak rozróżniają oni z Harnackiem cuda „kosmiczne“ (jak pomnożenie chlebów i stąpanie po wodach jeziora) i uzdrowienia chorych. Pierwsze odrzucają całkiem a drugie wyjaśniają wpływem potężnej osobistości Jezusa na temperamenty nerwowe, łatwo ulegające su-

[1]) Por. L. Fonck'a S. J. „I miracoli del Signore nel Vangelo spiegati esegeticamente e praticamente. Volume primo. I miracoli nella natura“. Traduzione de Luigi Rossi-di-Lucca. Roma. 1914 (stron 644).

gestyi. A więc nie krytyka literacka lub historyczna, ale filozofia ma decydować o autentyczności i prawdziwości tekstów. Tym jednak sposobem nie można rozwiązać nasuwających się tu zagadnień, ale raczej pomnaża się szereg trudności: cuda „kosmiczne“ stwierdzone są tak samo świadectwem źródeł, jak uzdrowienie paralityka. Sugestyę zaś możnaby jeszcze uważać za mniej lub więcej prawdopodobną, gdyby chodziło o kilka wypadków niejasnych i odosobnionych, o uleczenie jakichś lunatyków; ale wszystkie teksty mówią jednozgodnie o mocy cudotwórczej, działającej stale, przed którą ustępowały choroby najrozmaitsze wśród bardzo różnych okoliczności: świekra Szymona, trędowaty w Kafarnaum, człowiek z ręką uschłą, córka Jaira, niewiasta, cierpiąca na upływ krwi, ślepy od urodzenia, córka niewiasty chananejskiej i wszyscy ci, których przynoszono po wsiach i miastach do Jezusa — czy można przypuścić, że oni wszyscy chorowali na nerwy albo na histeryę? Napróżno więc wprowadza się różnicę pomiędzy cudami; — kto nie odmawia zupełnie wiary Ewangeliom (a tego nie czyni i Harnack), powinien przyznać, że Jezus Nazareński był „mężem od Boga pochwalonym mocami i cudami i znakami, które czynił Bóg przezeń“ (Dz. Ap. 2, 22).

A dalej Chrystus dowodzi swego posłannictwa przez to, że widzi i przepowiada wyraźnie i z całą pewnością wypadki przyszłe, oczom ludzkim zakryte. Trzy razy słyszą od Niego uczniowie, że Syn człowieczy będzie cierpiał strasznie, że Go odepchną starsi, książęta, kapłani i doktorowie, że będzie skazany na śmierć i że dnia trzeciego zmartwychwstanie. On przewiduje prześladowania, które czekają Jego uczniów, że ich „wydadzą do rad i w bóżnicach bić będą i przed starosty i przed królami stawać będą“ (Mar. 13, 9). Przepowiada zaparcie się Piotra, zburzenie świątyni, odrzucenie Żydów, głoszenie Ewangelii po całej ziemi, chwałę niewiasty, która w Betanii namaściła Jego głowę przed męką. Na Jego też Osobie spełniły się wszystkie przepowiednie Proroków St. Za-

konu o Mesyaszu, który miał być Zastępcą Boga na ziemi, miał założyć „Królestwo święte“ (Dan. 7, 18; Is. 60, 21), miał rozlać obficie dary Ducha (Joel 2, 28), ustanowić nowe przymierze, zapisane na sercach (Jer. 31, 33). To wylanie Ducha w epoce Mesyasza miało znieść przegrody nacyonalizmu żydowskiego i sprawić, że wszystkie narody miały gromadzić się w Jerozolimie powiększonej (Iz. 60). Ale ten sam Zbawiciel, światło narodów, miał także cierpieć za grzechy ludzkości i śmiercią swoją wysłużyć jej usprawiedliwienie (ib. 53). I te przeciwieństwa połączył Jezus w swojej Osobie, okazując, że na Nim spełniły się w rzeczy samej wszystkie proroctwa: cichy, słodki, cierpliwy Syn człowieczy, miłosierny przyjaciel ubogich i maluczkich, Pasterz dobry — był zarazem założycielem „miasta na górze“, Królestwa świętego, które objęło wszystkie narody ziemi; — przedziwnym sposobem zjednoczył On w Sobie pokorę i chwałę, słabość i nigdy przedtem nie widzianą potęgę. Ten Syn człowieczy mógł powiedzieć o sobie: „Wszystko mnie jest podano od Ojca mego. A żaden nie wie, kto jest Syn, jedno Ojciec — i kto jest Ojciec, jedno Syn, a komuby chciał Syn objawić“ (Łuk. 10, 22).

Wszelako krytyka racyonalistyczna nie chce się pogodzić z takiem pojmowaniem Objawienia Chrystusowego, opartem na tekstach ewangelicznych i dochodzi do całkiem innych wyników sposobem bardzo łatwym i prostym: oto każdy przyjmuje dowolnie teksty, które mu są na rękę, a inne odrzuca jako nieautentyczne, albo tłumaczy je tak, żeby zdawały się popierać jego hipotezę. Ci egzegeci dzielą się obecnie na dwie szkoły, które reprezentują dwa skrajnie przeciwne kierunki. Według jednych Jezus nie głosił wiary w siebie samego, tylko nauczał o swoim Ojcu: każe On tylko wierzyć z ufnością dziecięcą Ojcu niebieskiemu, Jego religia jest osobistą, wewnętrzną; tak trzeba rozumieć Jego słowa: „Królestwo Boże w was jest“ (Łuk. 17, 21). Według drugich główną treść Jego nauk stanowiła zapowiedź końca świata: świat

cierpień, walk i niesprawiedliwości miał ustąpić miejsca — dla wybranych, dla dzieci Bożych — światu nowemu, w którym miały panować sprawiedliwość, pokój i szczęście i w którym On miał królować: „Czyńcie pokutę“ mówił On „bo Królestwo Boże nadchodzi, jest już pomiędzy wami“. Pierwsi sądzą, że Chrystus dążył tylko do podniesienia moralnego ludzkości i wskazywał jej drogę, którą miała kroczyć; — drudzy, że On przepowiadał rzecz nową, tajemną, rzeczy ostateczne i swoje przyjście w majestacie i chwale. Dwa te zapatrywania wyłączają się wzajemnie: młody robotnik, przejęty myślą o wielkim dniu, w którym On obejmie rządy nowego królestwa i nauczyciel cnoty, dbający wyłącznie o życie wewnętrzne — to są dwaj ludzie o różnych fizyognomiach duchowych.

W rzeczywistości jednak są oba te składniki zawarte w nauce Chrystusowej; wskazuje On dobrą drogę a zarazem ogłasza dobrą nowinę o Królestwie Bożem, do którego mają słuchacze Jego przysposobić się przez wiarę i pokutę, które już jest pomiędzy nimi, chociaż żyją jeszcze na padole płaczu, ale dopiero po dniu ostatecznym znajdą w tem Królestwie wierni Jego słudzy chwałę, nagrodę i zupełną szczęśliwość, nie kończącą się nigdy. W tem życiu będą oni musieli cierpieć i walczyć i znosić ciężkie krzywdy i prześladowania, bo świat ich będzie miał w nienawiści. Była to nauka całkiem nowa i trudna do pojęcia, zwłaszcza dla Żydów, którzy inaczej wyobrażali sobie Królestwo obiecanego Mesyasza; to też i sami Apostołowie zrozumieli ją w całości dopiero po zesłaniu Ducha św. Chrystus odsłaniał im stopniowo tę tajemnicę, zwłaszcza w swoich przypowieściach, w których ukazywało się im Jego Królestwo z różnych stron i w różnem oświetleniu. Uczniowie Jego mieli ustawicznie czuwać nad sobą, opierać się pokusom, dobrze używać udzielonych im talentów, współdziałać z łaską Bożą, aby w owym „wielkim dniu“, kiedy kąkol będzie

oddzielony od pszenicy, mogli znaleźć się po stronie wybranych.

Gdy nowa nauka nie znalazła dobrego przyjęcia u zaślepionego ludu i gdy ją odepchnęli faryzeusze i uczeni w Piśmie, począł Jezus głosić ją w kole ciaśniejszem i zajął się głównie przygotowaniem swoich uczniów do dzieła, które im chciał powierzyć. Grono dwunastu wybranych tworzyło pierwszy zawiązek Jego Kościoła i przyszłej hierarchii, na której czele miał stanąć Szymon Piotr. Inaczej przemawiał do nich, a inaczej do niestałego tłumu: „Wam dano jest poznać tajemnicę Królestwa Bożego — ale tym, którzy na stronie są, wszystko bywa w przypowieściach, aby patrząc patrzyli, a słysząc słyszeli a nie zrozumieli“ (Mar. 4, 11—12). Tym sposobem utworzył On nową społeczność, oddzieloną od reszty ludzi — społeczność, która była zrazu bardzo niepokaźną, ale miała po wiekach rozróść się potężnie. Wtedy Królestwo Boże mogło być porównane z „kwasem, który wziąwszy niewiasta, zakryła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała“ (Mat. 13, 33) i z „ziarnem gorczycznem, które wziąwszy człowiek wsiał na roli swojej, które najmniejsze jest ze wszego nasienia, ale kiedy urośnie, większe jest ze wszech jarzyn i stawa się drzewem, tak, iż przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają na gałązkach jego“ (ib. 31—32). Obok wyrażeń, które zdają się zapowiadać rychłe nadejście dnia ostatecznego, czytamy wiele innych, które każą Apostołom uzbroić się w cierpliwość i przygotować się na ciężkie zapasy i trudy, zanim będą mogli założyć Królestwo Boże na ziemi.

Objawienie Chrystusowe zawiera w sobie wszystko, co się nazywa religią: światło nadprzyrodzone, rozjaśniające tajemnicę bytu, wiarę w Boga wszechmogącego i miłującego sercem ojcowskiem wszystkie swoje stworzenia, zjednoczenie z Nim przez miłość, najszczytniejszą moralność, braterstwo wszystkich ludzi. Teraz już, woła św. Paweł „nie jest Żyd ani Greczyn, nie jest niewolnik ani

wolny... Albowiem wy wszyscy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie“! (Gal. 3, 28). Religia ta zaspokajała wszystkie potrzeby serca ludzkiego, ale zarazem wzywała do ciągłej walki ze sobą i ze światem, kazała poskramiać żądze i namiętności, wymagała ciężkich trudów i ofiar, głosiła prawdy sprzeczne na pozór z rozumem. To też szybkie jej rozszerzenie się w trzech częściach ziemi nie da się wyjaśnić sposobem naturalnym, chociaż je ułatwiły w pewnej mierze wielkie zdarzenia dziejowe, które poprzedziły przyjście Zbawiciela.

Zdobycze Aleksandra Wielkiego, których następstwem było powstanie nowych państw greckich w Azyi i w Egipcie, przyczyniły się do rozkrzewienia kultury greckiej w owych krajach. Język grecki stał się tam językiem pośredniczącym między narodami, w tym języku czytano tam Biblię, on nadawał się najlepiej do rozpowszechniania nowych myśli, on też był pierwszym językiem Kościoła Chrystusowego. Drugim czynnikiem pomyślnym dla chrześcijaństwa było zjednoczenie tylu narodów pod panowaniem rzymskiem, które zaprowadzało wszędzie jednakowy ład prawny, budowało gościńce, zapewniało bezpieczeństwo podróżującym: „Przez nich“ pisze św. Ireneusz o Rzymianach „świat zażywa pokoju i podróżujemy bez obawy po drogach i żeglujemy, gdzie chcemy“ [1]). Ludy, podbite przez Rzymian, były poniekąd przystępniejsze dla pojęć religijnych o charakterze uniwersalnym i łatwiej wyrzekały się bóstw, których cześć zrosła się dawniej z ich samodzielnem życiem politycznem.

Ale cześć, oddawana Bogu ukrzyżowanemu, musiała całemu światu pogańskiemu wydawać się niedorzecznością, a głosiciele jej, prostacy galilejscy, nie posiadali, sądząc po ludzku, przymiotów potrzebnych Apostołom nowej religii. Byli to ludzie słabego ducha, bojaźliwi, nie wykształceni, którzy tylko z wielką trudnością pojmowali

---

[1]) Haer. IV. 30 (przyt. w dziele „Christus“ str. 761).

Pismo św. i naukę Jezusową. Piotr, postawiony na ich czele, zaparł się trzykrotnie ukochanego Mistrza, którego też wszyscy opuścili w czasie męki; pod krzyżem stał tylko Jan obok Jego Matki. Dopóki Go nie ujęto i nie postawiono pod sądem, nie przestali żywić nadziei, że On będzie potężnym królem na ziemi i że oni zajmą obok Niego najwyższe w nowem państwie stanowiska (synowie Zebedeusza chcieli siedzieć po Jego prawicy i lewicy), chociaż słyszeli wyraźną przepowiednię o Jego męce i śmierci. Prawda, że po zesłaniu Ducha św. zaszła w nich dziwna przemiana, że potem już nic nie mogło zachwiać ich wiary i męstwa — ale właśnie ta zmiana i cała wogóle działalność Apostołów nie da się wyjaśnić ze stanowiska racyonalistów, wyłączających zasadniczo wszelką cudowność z historyi początków chrześcijaństwa. Kto sądzi, że Chrystus nie zmartwychwstał rzeczywiście i nie udzielił Apostołom mocy nadprzyrodzonej i cudotwórczej, powinienby uznać rozkrzewienie chrześcijaństwa za największą zagadkę, której niepodobna rozwiązać.

Znane są hipotezy, które wymyślono, żeby z ich pomocą wyjaśnić, jak powstała wiara w zmartwychwstanie Chrystusa. Apostołowie zapewniali, że są świadkami zmartwychwstania Jego i wiarę swoją w Syna Bożego, Sędziego żywych i umarłych, opierali na fakcie Jego zmartwychwstania. Nie byli to zaś ludzie łatwowierni, ulegający sugestyom i halucynacyom; nie ma więc podstawy przypuszczenie, że jakieś widziadło, że rozgorączkowana wyobraźnia niewiast pobożnych dała tej wierze początek. Kiedy Marya Magdalena i inne niewiasty opowiadały im o zmartwychwstaniu Jezusa, „zdały się im jako plotki słowa ich i nie wierzyli im“ (Łuk. 24, 11). „O głupi a leniwego serca ku wierzeniu temu wszystkiemu, co powiedzieli Prorocy“ mówi On do dwóch uczniów, idących do Emaus (ib. 25). Nawet jeszcze w chwili, gdy mówił do Apostołów i gdy oglądali Jego rany, „oni jeszcze nie wierzyli i dziwowali się od radości“ (ib. 41). Tomasz uwierzył dopiero wtedy, gdy mógł

tych ran dotknąć się palcami (Jan 20, 28). „Tego Bóg wzbudził dnia trzeciego“ mówi Piotr w Dz. Ap. 10, 40—41 „i dał Go, żeby był objawiony nie wszystkiemu ludowi, ale świadkom przedtem zgotowanym od Boga, nam, którzyśmy z Nim jedli i pili potem, gdy wstał od umarłych“.

Nie można więc zarzucić Apostołom łatwowierności. Tem samem upada i przypuszczenie, że wiarę w zmartwychwstanie wywołały u nich przepowiednie Proroków i samego Chrystusa. Raczej to mogłoby zadziwiać, że pomimo przepowiedni tak trudno im było w nie uwierzyć. Ale wydarzenia owych dni strasznych wywarły na nich wrażenie zbyt przygnębiające i różniły się zanadto od ich ideału mesyanicznego. Podzielali oni z całym narodem swoim nadzieję, że Mesyasz pojawi się nagle jako wybawca dobrych a sędzia grzeszników i zaraz założy wieczne swoje Królestwo. Więc też zdawało im się, że z Jego śmiercią wszystko było skończone: „A myśmy się spodziewali“, mówią uczniowie, idący do Emaus, „że On miał był odkupić Izraela“! (Łuk. 24, 21). To nam tłumaczy, dlaczego nie uwierzyli w Jego zmartwychwstanie, dopóki nie mieli dowodów całkiem niewątpliwych: jeżeli ktoś nietylko widzi postać przed nim stojącą, ale słyszy jej głos i dotyka się jej ciała, musi nabyć przeświadczenia, że nie ulega halucynacyi (która nigdy wszystkich nie obejmuje zmysłów).

Przypuszczenie zaś, że Apostołowie mogli *wykraść* ciało swego Mistrza z grobu i że to wszystko, co opowiadali o Jego zmartwychwstaniu, było zuchwałem oszustwem, sprzeciwia się psychologii: ludzie, wyrzekający się wszystkiego z miłości ku Bogu, głoszący tak wzniosłą naukę i bardzo dobrzewiedzący, że ona im nie przyniesie żadnego zysku, ale tylko narazi ich na największe prześladowania i na śmierć okrutną — nie mogli być oszustami. Tak samo musimy odrzucić hipotezę, że śmierć Chrystusa była *pozorną* i że z niej ocknął się w grobie: w tym razie On sam byłby oszustem, a późniejsze

zniknięcie Jego nie dałoby się wytłumaczyć; jakże zresztą mógł wyjść z grobu, strzeżonego przez żołnierzy? — Jednem słowem: daremne są wszystkie próby usunięcia faktu zmartwychwstania z historyi.

Nie trudno też odpowiedzieć na twierdzenie racyonalistów, że rozkrzewienie chrześcijaństwa da się wyjaśnić przyczynami naturalnemi. Wskazują oni na podobieństwo pewnych wyobrażeń i mądrych nauk, które znajdujemy w religiach pogańskich, z chrześcijańskiemi i wnoszą z tego podobieństwa, że nowa religia powstała przez połączenie tych wyobrażeń z żydowskiemi. Według Woltera „platonizm jest ojcem chrześcijaństwa, religia żydowska jego matką“. Według innych weszły w osnowę nauki Chrystusowej myśli Zarathustry, kapłanów egipskich, buddystów, mity babilońskie. Ale przy bliższem rozpatrzeniu rzeczy przekonywamy się, że owe podobieństwa nie uzasadniają bynajmniej wysnuwanego z nich wniosku. Prawdy, zawarte w religiach pogańskich, zawdzięczają one po części Objawieniu pierwotnemu, a po części samemu rozumowi, który nie zatracił zupełnie po upadku grzechowym zdolności dobrego pojmowania obowiązków człowieka względem Boga i bliźnich, ale te prawdy są pomieszane z rozmaitymi błędami, a przypuszczenie, że religia Chrystusowa mogła wyłonić się z pogańskich, napotyka na niepokonane trudności, bo ona różni się od tych wszystkich całym charakterem i duchem swoim. Wszyscy ludzie mają tę samą naturę, więc już dlatego objawiają się ich uczucia religijne w sposób podobny i powstają podobne obrzędy, ale trzeba odróżnić takie podobieństwo zewnętrzne od samej istoty religii, od pobudek, któremi kierują się jej wyznawcy, od owoców, jakie ich religia wydaje.

W ostatnich czasach upatrywało wielu w buddyzmie źródło chrześcijaństwa, zwracając uwagę głównie na naukę Buddy o odkupieniu i na wzór dany przez niego. Są tu istotnie pewne analogie dość dziwne: każe on wyrzekać się przyjemności ziemskich, zapierać się mi-

łości własnej, zachęca do życia pustelniczego i klasztornego i t. d.

Ale ideałem buddyzmu jest zabicie wszelkich wogóle pragnień i rozpłynięcie się w nicości — kiedy przeciwnie religia chrześcijańska każe żyć i działać z wytężeniem wszystkich sił dla chwały Bożej i dobra bliźnich i okazała się najpotężniejszą dźwignią kultury i postępu[1]). Nie mamy zresztą żadnej podstawy do przypuszczenia, że Apostołowie wiedzieli coś o nauce Buddy.

Inaczej ma się rzecz z mądrością grecką, z której chrześcijaństwo korzystało w pewnej mierze istotnie. Pisma Platona, Arystotelesa, Stoików, tragedye greckie zawierają niejedną myśl, którą może apologeta chrześcijański przytaczać jako dowód, że pewne prawdy objawione były już znane poganom. Św. Paweł cytuje trzy razy poetów greckich: Epimenidesa (Tyt. 1, 12), Aratusa (Dz. Ap. 17, 28) i Menandra (I. Kor. 15, 33). Klemens Aleks. mówi o filozofii Platona, że ona przygotowała Greków do przyjęcia Objawienia Chrystusowego. Podobnie wyraża się o niej św. Augustyn. Wpływ dyalektyki i logiki greckiej na rozwój teologii katolickiej jest powszechnie znany. Ale to wszystko nie uprawnia jeszcze wcale do wniosku, że filozofia grecka była jednem ze źródeł, z których wypłynąć miało chrześcijaństwo. W nauce Chrystusa i Apostołów niema ani jednego wyrazu, któryby świadczył o ich znajomości tej filozofii, któryby do niej nawiązywał. Rozumowanie św. Pawła, jego dyalektyka, jego styl dowodzą aż nadto wyraźnie, że on był uczniem rabinów, którzy nie zajmowali się wcale naukami świeckiemi.

Stwierdza on też stanowczo, że nie czerpał z tych nauk, że inne mają źródło, inny charakter prawdy, przez niego głoszone: „A mowa moja i przepowiadanie moje nie w przyłudzających mądrości ludzkiej słowiech, ale

---

[1]) Por. rozprawę N. Dębickiego „Filozofia nicości“, str. 84—108.

w okazaniu ducha i mocy, aby wiara wasza nie była w mądrości ludzkiej, ale w mocy Bożej“ (I. Kor. 2, 4—5). Przestrzega wiernych ogólnikowo przed „filozofią“, nie uwzględniając faktu, że wielcy myśliciele greccy mogli i chrześcijan niejednej rzeczy nauczyć: „Patrzcie, by kto was nie oszukał przez filozofię i próżne omamienie“ (Kol. 2, 8). Różnicę zasadniczą, jaka zachodzi między jego nauką a mądrością pogan, streszcza on w sposób niezrównany, jędrny i dobitny w słowach: „A my przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego, Żydom wprawdzie zgorszeniem, a Grekom głupstwem“ (I. Kor. 1, 23). Różnicy tej nie mogą zmniejszyć żadne analogie w naukach moralnych, ani pokrewieństwo pojęć, które wytworzył sobie rozum filozofów pogańskich o Bogu, z chrześcijańskiemi. Chrześcijaństwo wystąpiło od samego początku swego jako religia, nie mająca nic wspólnego z wymysłami ludzkimi, nie wchodząca w żadne z nikim układy, gotowa do walki z całym światem, który też cały sprzysiągł się na jej zagładę.

Zaraz też od samego początku tworzyło chrześcijaństwo osobną społeczność, oddzieloną od wszystkich, którzy do niej nie należeli, posiadającą własny ustrój, kierowaną przez Apostołów, na których czele stał Piotr, wyznaczony na to stanowisko przez samego Chrystusa. Było to „miasto na górze“, widzialne dla wszystkich, był to Kościół katolicki: „A ja tobie powiadam“, rzekł Jezus do Piotra: „iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze Królestwa niebieskiego“ itd. (Mat. 16, 18—19). „Paś owce moje“ (Jan 21, 17). Św. Paweł, na którego tak często powołują się protestanci w swej walce z Kościołem, żąda od wiernych wyraźnie posłuszeństwa dla prawowitej władzy duchownej: „Prosimy was bracia, abyście znali te, którzy pracują między wami i którzy są przełożonymi waszymi w Panu i napominają was, iżbyście je bardziej miłowali dla ich pracy, pokój miejcie z nimi“ (I. Tes. 5, 12—13). „Bądźcie posłuszni przełożonym wa-

szym i bądźcie im poddani“ (Żyd. 13, 17)[1]. Żadne stowarzyszenie ludzkie nie może obejść się bez władzy, bez widzialnej głowy; nie mógł bez niej istnieć i Kościół ani spełniać swego posłannictwa. *X. P.*

„Początki Chrześcijaństwa“ ś. p. X. Pawlickiego.

Umarł niedawno, żałowany powszechnie, śp. X. Pawlicki. We wspomnieniach pośmiertnych, poświęconych zmarłemu[2], podnoszono z wielu stron działalność jego naukową, jego dar nauczania i pisania, jego wiedzę gruntowną i wszechstronną, jego wykształcenie filozoficzne. Mniej może zwrócono uwagi na jego zasługi także na polu apologetyki chrześcijańskiej, a jednak i na tem polu ś. p. X. Pawlicki był pisarzem znakomitym, znanym i cenionym także zagranicą.

X. Pawlicki był apologetą we wszystkich swoich wykładach i pismach. Nie może to zresztą nikogo ani dziwić ani gorszyć, ani nie umniejsza to jego zasług naukowych. Praca jego naukowa musiała mieć przecież jakiś kierunek ogólny, jakąś tendencyę filozoficzną. Wielu, co prawda, pisarzy zastrzega się bardzo głośno, że obca im wszelka tendencyjność, że nie mają żadnych uprzedzeń, żadnych

---

[1]) Spór św. Pawła z Księciem Apostołów, o którym jest mowa w liście do Galatów (II. 11—14), nie dowodzi bynajmniej, że pierwszy nie uznawał drugiego za głowę Kościoła, albo że mu odmawiał nieomylności w rzeczach wiary i obyczajów. Nie chodziło tu o żadną z tych prawd, tylko o sprawę, którą można zaliczyć do zakresu polityki kościelnej. Piotr uznawał zgodnie z św. Pawłem, że prawo St. Zakonu nie obowiązuje chrześcijan, ale ze względu na wiernych, nawróconych z żydowstwa, trzymających się jeszcze przepisów Zakonu, zwlekał w czasie pobytu swego w Antyochii z ogłoszeniem tej prawdy i odłączał się od pogan, kiedy przeciwnie św. Paweł stwierdzał publicznie już wtedy, że prawa Mojżeszowe, dotyczące obrzędów i potraw, nie krępują chrześcijan.

[2]) Por. nekrolog pióra X. Dra Waisa w *Mies. Kat. i Wych.* (za czerwiec i lipiec r. b. str. 313).

założeń z góry, że chcą służyć wyłącznie czystej nauce czy sztuce, a wszelkie cele dalsze są im obce.

Ale wystarczy przeczytać parę kartek wielu z tych autorów, aby się przekonać, że między słowem a czynem jest przepaść, że owa rzekoma wolność od uprzedzeń jest tylko omijaniem i lekceważeniem, lub nawet deptaniem tradycyi chrześcijańskiej, że przecież ich pisma są tendencyjne, tylko w innym kierunku, niż pisma tych, którym się tendencyjność wyrzuca. Książki bez wszelkiej tendencyi dotąd w życiu nie spotkałem, mają więc także pisma X. Pawlickiego swoją tendencyjność, bo bronią wiary chrześcijańskiej, chrześcijańskiego na świat poglądu.

Nie potrzebuję jednak dodawać, że zmarły nigdy nie bronił filozofii chrześcijańskiej kosztem prawdy jakiejkolwiek, że niczego nie ukrywał i nie taił rzekomo dla dobra wiary chrześcijańskiej, że podawał wszędzie i zawsze to, co uważał za prawdę, a leży to już w naturze filozofii chrześcijańskiej, że wszelka prawda ku niej ostatecznie zdąża i w niej się wiąże w jednolitą harmonię. X. Pawlicki służył prawdzie, prawdę kochał i uczył ją poznawać, a prawda sama musiała prowadzić słuchacza czy czytelnika do chrześcijańskiego na świat poglądu. Wiadomo, że w szerokim jego rozmachu naukowym, w jego umyśle bogato wykształconym w kierunku humanistycznym, w jego myślach, przepojonych spokojem filozoficznym, nie było żadnej ciasnej partyjności, żadnej wyłączności, żadnej niesprawiedliwości w ocenie drugich. Oddając wszystkim, co im się należało, był zawsze dość jeszcze bogaty, aby bronić i obronić prawdy chrześcijańskie.

Z pośród różnych pism zmarłego profesora Wszechnicy Jagiellońskiej, jeśli idzie o jego naukową pracę apologetyczną, pierwsze miejsce musi zająć niezawodnie rozprawa o Początkach chrześcijaństwa. Zdaje się mi, że ta właśnie praca zjednała mu rozgłos w kołach katolickich Rzymu, a także imię po za Rzymem. Tak

przynajmniej pozwala sądzić o tem to, co pisze o powstaniu tej pracy, o jej celu i towarzyszących jej okolicznościach, sam autor.

W przedmowie do niemieckiego wydania tejże rozprawy [1]) czytamy następujące słowa:

„W zimie 1882 wszystkie niemal dzienniki rzymskie podały dłuższe artykuły w sprawie Ewangelii: wywołał je jeden z profesorów liberalnego uniwersytetu Sapienza, który w wykładach swoich z zakresu literatury sanskryckiej starał się wyjaśnić powstanie chrześcijaństwa. Chciał mianowicie przekonać słuchaczy, że religia nasza jest jedynie słabem i lichem naśladownictwem buddyzmu. Gdy mu zwrócono uwagę, że jednak poglądy jego stoją w sprzeczności ze świadectwami historycznemi, jakie istnieją odnośnie do początków Kościoła Chrystusowego i jego pierwszych losów, wciągnął w zakres wykładów swoich także kwestyę Ewangelii i starał się ją rozwiązać po myśli hipotezy Baura i Renana. Jedna część studentów wystąpiła przeciw profesorowi, inna natomiast oświadczała się z uwielbieniem za Straussem, Baurem i Renanem.

Wskutek tych wypadków powstała zacięta polemika dziennikarska, która była prowadzona tem namiętniej, im mniej obeznani byli z temi sprawami odnośni dziennikarze.

Wówczas *Accademia di religione cattolica*, której pozostaje zadaniem głównem popieranie studyów apologetycznych, uznała za wskazane, wyjaśnić sprawę Ewangelii ze stanowiska czysto naukowego. Postanowiła przeto, aby jeden z jej członków wygłosił w tym przedmiocie szereg odczytów, przeznaczonych w pierwszym rzędzie dla młodzieży uniwersyteckiej. Wybór padł na autora (X. Pawlickiego), który był wówczas przełożonym polskiego seminaryum duchownego w Rzymie i bawił już od wielu

---

[1]) *Der Ursprung des Christenthums von Dr. Stephan* Pawlicki, *Professor an der k. k. Universität zu Krakau. Mainz. Kirchheim 1885.*

lat w wiecznem mieście. Autor czuł, że siły jego są za słabe, nie mógł się jednak uchylić od tak zaszczytnego wezwania. Odczyty odbywały się w maju i w czerwcu 1882 w wielkiej sali pałacu *Sinibaldi* wobec licznie zebranej publiczności, a następnie były ogłoszone drukiem w miesięczniku *La Rassegna Italiana.*

Niektórzy przyjaciele z Niemiec — pisze dalej X. Pawlicki — zachęcili autora, aby rozprawę, napisaną po włosku, wydał także w przekładzie niemieckim. Ponieważ jednak w tym właśnie czasie powołano autora do Krakowa, aby objął na tamtejszym uniwersytecie katedrę filozofii chrześcijańskiej i apologetyki i ponieważ tym samym przedmiotem zajął się obszerniej w krakowskim *Przeglądzie Polskim,* zdawało mu się, że odpowie najlepiej życzeniu, wyrażonemu ze strony niemieckiej, jeśli włoskie i polskie wydanie rozprawy przerobi na osobną rozprawę samoistną".

Przytoczyłem dłuższy ten ustęp w całości, bo on stanowi ważną i ciekawą kartę do biografii śp. X. Pawlickiego. Stwierdza on nadto, że autor zażywał w Rzymie już przedtem wielkiego poważania, skoro jego właśnie uproszono do wygłoszenia odczytów i że odczyty te stały się głośne w Rzymie i po za Rzymem, skoro aż z Niemiec, z nad Renu, proszono go o wydanie ich w przekładzie niemieckim. Przypuszczam, że z nad Renu wyszła prośba o przekład niemiecki, gdyż w Moguncyi wyszła rozprawa niemiecka i moguncki ksiądz, Dr. Raich, prowadził korektę.

Nie idzie mi tu jednak o rozgłos, jaki zdobył sobie zmarły wykładami swymi w sali pałacu Sinibaldi, ale o same wykłady, o rozprawę, która wyszła z druku i której przeróbkę niemiecką posiadam[1]). Praca ta zasługuje

---

[1]) Wierzyć się nie chce, ale jest faktem, że polskiego wydania rozprawy o Początkach chrześcijaństwa nie mogłem dostać we Lwowie ani przed 5 laty, gdy sam przygotowywałem rozprawę o Początkach chrześcijaństwa, ani obecnie, gdy piszę uwagi ni-

na rozbiór, który pozwoli ocenić wartość jej naukową i talent X. Pawlickiego jako apologety katolickiego, jest bowiem w całej pełni pracą naukową z zakresu apologetyki.

W rozdziale I. zajął się autor hipotezami, które były podówczas najwięcej znane w literaturze, a odmawiały dziełu Chrystusa oryginalności, uważając je tylko za wytwór religii i kultury żydowskiej, czy perskiej, indyjskiej, egipskiej czy grecko-rzymskiej. Hipotezy tego rodzaju nazywają się w literaturze niemieckiej *Entlehnungshypothesen* — względnie *theorien;* po polsku moglibyśmy je nazwać teoryami, przypisującemi Ewangeliom pochodzenie obce, lub zapożyczenie się z innych źródeł. Teorye te są zbudowane z materyału, jakiego dostarcza historya rozmaitych religii, które istniały już przed powstaniem chrześcijaństwa. Rozdziały dalsze (II.—VI.) zajmują się Ewangeliami, które Kościół uznaje za autentyczne, ich wartością historyczną i pewnością, jaką przedstawiają jako źródła dla poznania chrześcijaństwa; zajmują się następnie Apokalipsą i złączoną z nią poniekąd Ewangelią św. Jana, a wreszcie teoryą Baura o „Paulinizmie i Petrynizmie", jako dwu przeciwnych sobie kierunkach, z których wytworzył się w II. wieku katolicyzm Kościoła rzymskiego. Rozdziały więc 2 ostatnie traktują o zagadnieniach szczegółowych, pierwsze zaś cztery omawiają początki chrześcijaństwa ze stanowiska ogólnego.

Pod względem układu swego praca X. Pawlickiego przedstawia się jako wytwór potrzeby chwili, nie systematycznego przemyślenia rzeczy. Przydałoby się było jakieś jeszcze zakończenie, aby poszczególne rozdziały miały

---

niejsze. Ani lwowska biblioteka uniwersytecka, ani biblioteka Ossolineum książki tej nie posiadają. Egzemplarz zaś wydania niemieckiego nabyłem niedawno przez antykwarnię niemiecką. Rozprawę tę w polskim języku czytałem jeszcze przed dwudziestu przeszło laty, szczegółów jej więc nie mogę pamiętać. Przypuszczam jednak, że rozprawa niemiecka od polskiej zasadniczo się nie różni i dlatego posługuję się tu tekstem niemieckim.

w niem wspólne wiązanie, ale go niema. Odczuwa się tu zatem pewne braki pod względem organicznym, ale też wiemy z przedmowy autora, że cała ta praca powstała dzięki okolicznościom i że miała na celu uczynić zadość przedewszystkiem potrzebom chwili, jak się to niestety bardzo często przydarza w apologetyce. Niedomagania zatem pod względem systematycznym i organicznym tłumaczą się dostatecznie okolicznościami specyalnemi. Idzie mi tu jednak głównie o inną stronę pracy śp. X. Pawlickiego, nie o jej układ organiczny. Pragnąłbym raczej rozpatrzeć, jak się przedstawia budowa szczegółów, jak są rozwiązane poruszone tu zagadnienia, jak ujęty przedmiot, bo w tem właśnie przejawia się talent autorski, wykształcenie, takt jego, — przymioty, tak ważne w pracy apologetycznej.

W tym względzie wiele uwag nasuwa się już przy pierwszym rozdziale Początków chrześcijaństwa, zatytułowanym: „Rozwiązywanie problemu przez racyonalistów“ (Rationalistische Lösungen des Problems). Rozdział ten w szczególności wymagał wielkiego oczytania i wszechstronnej znajomości odnośnej literatury, aby nie zbywać hipotez stawianych frazesami ogólnikowymi i nic nie mówiącymi, lecz zbijać je dowodami rzeczywistymi.

W rozdziale tym mianowicie autor wykazuje, że chrześcijaństwo w początkach swoich nie może być uważane ani za wytwór judaizmu, który stworzył Talmud, ani za odbicie religii Zarathustry, ani za echo kultu indyjskiego Agni, ani za odgłos czci hinduskiego „Christny“ (właściwie Krishny), ani za nowe wydanie buddyzmu, ani za owoc spóźniony dawnej mądrości egipskiej, ani za wykwit grecko-rzymskiej cywilizacyi.

Mamy tu zatem cały szereg zagadnień, z któremi autor załatwia się stosunkowo dość krótko i stanowczo, ale gruntownie. Hipoteza, że chrześcijaństwo powstało z religii egipskiej lub z cywilizacyi grecko-rzymskiej, długich wyjaśnień nie potrzebowała, bo tutaj odpowiedź negatywna była bardzo łatwa; — ale hipotezy, że chrześci-

jaństwo było tylko nową jakby szkołą mądrości rabinackiej, lub że korzenie jego tkwią w Indyach, w nauce bramińskiej czy buddystycznej, z różnych względów domagały się omówienia szerszego i spotykamy tu rzeczywiście wywody dłuższe, które stwierdzają u autora doskonałe opanowanie przedmiotu, znajomość specyalnej literatury naukowej, bystrość w krytycznej ocenie zdań przeciwników, spokojny i przedmiotowy ton traktowania rzeczy. Widać w nich pewną świeżość, jasność i wszechstronność.

Jak np. świeżo wyglądały przed trzydziestu kilku laty uwagi autora na wstępie rozdziału I. o kierunku historycznym w naukach nowoczesnych, o idei postępu powolnego czyli rozwoju, stosowanej w metodach naukowych we wszystkich gałęziach nauki nowoczesnej, o zainteresowaniu, jakie z tego powodu obudzają początki każdej rzeczy, o powstaniu w ten sposób kwestyi początków mowy, a w szczególności kwestyi początków religii chrześcijańskiej!

Ale i w następnych rozdziałach przebijają się te same zalety: świeżość, jasność w dowodzeniu, wszechstronność w obejmowaniu przedmiotu. Pięknie są przeprowadzone trzy następne rozdziały, poświęcone Ewangeliom kanonicznym, nowoczesnej krytyce Ewangelii jako źródeł historycznych. Autor nie pisał monografii, ale rozprawę apologetyczną, w której szło o jasne wyświetlenie prawdy, o odparcie zarzutów naukowo nie uzasadnionych, potrzeba tu zatem było dowodów krótszych, ale jak najbardziej oczywistych i przekonywających. I takich właśnie dowodów po większej części autor dostarcza.

W rozdziale np. II., gdzie jest mowa o świadectwach tradycyi na rzecz autentyczności czterech naszych Ewangelii, wykazuje w sposób niezbity, że pisma te już w połowie wieku II. w całym Kościele uchodziły bezwarunkowo za pisma apostolskiego pochodzenia i były jako takie w użyciu publicznem, że następnie aż do I. wieku, aż do wieku apostolskiego, sięgają świadectwa, przema-

wiające za Ewangeliami i dochodzi do wniosku, że niema żadnej książki, przekazanej nam przez starożytną Grecyę i Rzym, o której możnaby mieć większą pewność co do czasu jej powstania i co do autora: „Żaden autor świecki nie może się wykazać podobną tradycyą publiczną i urzędową“ (str. 83); „dla książek świeckich nawet świadectwa prywatne są rzadkie i przedzielone od siebie często całymi wiekami“ (tamże). Wniosek taki narzuca się czytelnikowi jako oczywisty, gdyż autor, zanim rozpoczął mówić o świadkach na rzecz Ewangelii, wyłożył sprawę ich rękopisów, dochowanych w wielkiej liczbie i z czasów bardzo dawnych i zestawił je dla przeglądu z rękopisami świeckich utworów klasycznych; podobnie zestawił krótko świadectwa tradycyi za Ewangeliami ze świadectwami za świeckiemi pismami starożytnemi. Wspomina np., że najstarsze kodeksy Juliusza Cezara pochodzą z wieku 9, 11 i 12, najstarsze kodeksy Seneki z w. 9, a z 250 rękopisów Horacego tylko 2 są starsze od wieku 8, podczas gdy rękopisów Ewangelii mamy mnóstwo, a 2 z nich sięgają wieku V, 2 zaś inne połowy nawet w. IV.

A jak trafnie i przekonywająco wywodzi autor, że taki Ireneusz przez Polikarpa, który był uczniem apostolskim, przez Potina, który był przed nim biskupem w Lugdunie i umarł śmiercią męczeńską w r. 177, licząc lat 90, sięga świadectwem swojem w wiek jeszcze pierwszy, w czasy, w których Ewangelie dopiero powstawały!

Ledwie w r. 1881 profesor Usener odkrył w Paryżu stary tekst aktów męczeńskich Męczenników scyllitańskich z datą konsularną, a już wyzyskał to odkrycie X. Pawlicki i wciąga świadectwo tych aktów w sposób umiejętny w ramy swej rozprawy.

A jak jasno, dobitnie i plastycznie występuje w rozdz. III., gdzie jest mowa o poganach i heretykach, świadczących za Ewangeliami, świadectwo Celsusa, z którym polemizuje Origenes! Albo jak trafnie odpowiada na zarzuty, podnoszone przeciw znanemu ustępowi w dziele Józefa Flawiusza o Jezusie Chrystusie, jakoby ustęp ten

nie mógł pochodzić od Flawiusza, gdyż brzmi zanadto po chrześcijańsku; Flawiusz — mówi autor — mógł tak napisać wzmiankę swoją o Chrystusie, ponieważ na dworze Flawiuszów w Rzymie aż do ostatnich 2 lat Domicyana religia chrześcijańska była dobrze widziana.

W rozdziale IV. wyłuszcza autor dowody, tak zwane „wewnętrzne“ za autentycznością i wiarogodnością Ewangelii i tutaj znów uderza nas jego bystrość i jasność argumentacyi. Porównuje n. p. opowiadania źródeł buddyjskich lub perskich, pisma Filostratosowego o Apoloniuszu i ewangelii apokryficznych z Ewangeliami kanonicznemi i wykazuje szczególniejszy i jedyny w swoim rodzaju charakter tych ostatnich. To, co czyta się o Buddzie w Lalitavistarze lub u Filostratosa o Apolloniuszu z Tyany, przedstawia się zaraz jako legenda niezgodna z prawdą. U Filostratosa n. p. Babilon jest jeszcze wspaniałem miastem, choć leżał już dawno w gruzach; w Lalitavistarze niema żadnych pewnych dat odnośnie do życia Buddy, czytamy tam natomiast, że Budda w postaci młodego słonia zstąpił z najwyższego nieba do łona swej matki; ewangelie apokryficzne opowiadają o panowaniu faraonów w Memfis, gdy Egipt już oddawna był prowincyą rzymską. W Ewangeliach zaś kanonicznych wszędzie spotyka się prostotę w opowiadaniu, wiele dat historycznych dokładnych i skądinąd potwierdzonych. (Dok. nast.).

X. Szydelski.

Egzorta o miłości nieprzyjaciół.

TREŚĆ: 1. Miłość nieprzyjaciół: a) nakazana przez Boga;
b) wymaganiem jest natury ludzkiej.
2. Miłość nieprzyjaciół praktykowana tylko w Kościele katol.
3. W jaki sposób objawiać się powinna w codziennem życiu.

„A ja wam powiadam, miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści“ (Mat. 5, 44).

Gdy P. Jezus uciszył burzę na morzu, ze strachem pytali Apostołowie jeden drugiego: „Jak myślisz, kto jest ten, że wiatr

i morze są mu posłuszne"? (Mar. 5, 40). Gdy zeszedł z góry, na której się przemienił wobec Apostołów, Żydzi na Jego widok niezwykły, zdumieni byli i przerażeni, bo patrzeli na resztki zgasłej już świetności Boskiej, jaka się jeszcze pozostała w Jego postaci (Mar. 9, 14). A jednak, gdy zawisł na krzyżu i modlił się za swych katów: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią" (Łuk. 23, 34), stali nieporuszeni, choć patrzeli na cud, jakiego jeszcze świat nie widział. Mordowano Go w sposób najokrutniejszy, konał wśród okropnych mąk, wśród drwin i szyderstw zwycięskich i tryumfujących wrogów, a to wszystko znosił zupełnie niewinnie, niezasłużenie — i nie tylko nie miał żalu do swych wrogów, nie czynił im wyrzutów, ale owszem kochał ich, modlił się za nich, usprawiedliwiał ich. Kto to zrozumie i wytłumaczy po ludzku? Zapomni człowiek w złości swojej o nauce Jezusa, wzgardzi w pysze Jego przykazaniami, — przed tym czynem skłoni głowę, bo tej mocy i ogromu miłości Jezusowej, jaka się wówczas okazała, ani w wątpliwość podać nie można ani zaprzeczyć. Oto najświetniejszy czyn Jezusa na krzyżu! Oto jedna z zasad, jakie położył na fundament swojego Królestwa: miłość przebaczająca.

Nie rada to ani doskonałość zalecana, ale przykazanie Jezusowe: darować urazę wrogowi, — co więcej, kochać go. Często do tego P. Jezus wracał w swoich naukach i mówił raz: „Kochajcie wrogów i czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą i módlcie się za tych, którzy was prześladują i potwarzają" (Mat. 5, 45). Innym razem znów groził: „Nie odpuścicie wy ludziom ich grzechów, ani Ojciec wasz nie odpuści wam grzechów waszych" (ib. 6, 15). Naucza, że modlić się do Ojca, który jest w niebiesiech, o odpuszczenie win, można tylko wtedy i o tyle, kiedy i o ile my naszym winowajcom odpuszczamy. Miłość wroga jest warunkiem i oznaką synostwa Bożego: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech, który czyni, że słońce Jego wschodzi na dobre i złe i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe" (ib. 5, 44—45). Jest to doskonałość Boga, bo swą mowę kończy P. Jezus słowami: „Bądźcież wy tedy doskonali jako i Ojciec wasz doskonały jest" (ib. 48), to znaczy: naśladujcie Boga w tej doskonałości, jaką jest miłość nieprzyjaciół. Jak zaś w praktyce życiowej ma ta nauka wyglądać, dał przykład na krzyżu.

Przepiękne to przykazanie, które czarem swoim wszystko podbija, które się z nikim ani z niczem nie targuje, niczego nie chce dla siebie. Ale jak złoto prawdziwe tylko to, które próbę ognia wytrzymało, a człowiek posiadł wiedzę tylko ten, który przez długie lata ją zdobywał a bohaterem tylko ten, który na

czyn nad miarę ludzką się zdobył, tak pojął i odczuł wielkość i szczególną cechę tego przykazania tylko ten, który je spełnił. Jest to bowiem, jeśli nie najtrudniejsze, to z pewnością jedno z najtrudniejszych przykazań. Dlatego też i niejednemu wydaje się za ciężkie na słabe siły człowieka, niewykonalne w praktyce, ideałem niedościgłym, do którego tylko wybrani nieliczni wznoszą się w chwilach zapału religijnego i niezwykłego podniesienia na duchu. A przecież to przykazanie mieli i Żydzi i znali je, tylko je w ciasnocie swego serca przekręcali i fałszywie tłumaczyli. Wyrzuca im to P. Jezus, mówiąc, że powiedziano starym: „będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego“, a oni, nie uważając wroga za bliźniego, tłumacząc to przykazanie, dodawali: „a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego“ (Mat. 5, 43). Ale Psalmista, modląc się o pomoc do Pana, dodaje: „Jeślim jednak mścił się nad tymi, którzy mię krzywdzili, to niech upadnę słusznie przed mymi wrogami“ (7, 5). W księdze zaś Eklezyastyka mieli Żydzi wyraźnie te słowa napisane: „Kto się chce mścić, najdzie od Pana pomstę i Pan grzechy jego dobrze zapamięta. Odpuść bliźniemu twemu, który cię krzywdzi, a wtedy proszącemu grzechy rozwiązane będą“. (28, 12).

Doszli do tego przykazania i bez objawienia filozofowie pogańscy. Tak jeden z nich, (Lao-tse) kreśląc ideał swojego „świętego“ człowieka, mówi o nim, że „za nieprzyjaźń płaci dobrodziejstwem“. (Cathrein, Moralphilosophie I. 595). Sam bowiem rozum z natury ludzkiej wyczytać może to przykazanie. Podzieleni wprawdzie są ludzie wykształceniem, majątkiem, językiem, ale wszyscy są ludźmi. Jedną my jesteśmy rodziną ludzką, bo jeden nasz początek, jedna natura, jeden cel. Zgodne zatem powinno być działanie nasze, byśmy wspólny cel swego istnienia mogli osiągnąć. Ta zaś praca byłaby ogromnie utrudniona, czasem wprost niemożliwa bez miłości, bez zgody, bez pomocy wzajemnej. Jak więc ten, który wykracza przeciw tej miłości bliźniego i staje się jego wrogiem, tak i ten, który wrogowi odpłaca się nienawiścią i dyszy chęcią zemsty, naruszają porządek moralny, wyrażony w naturze ludzkiej. Obowiązek więc miłowania bliźniego trwa wciąż bez względu na to, czy ten bliźni dla nas dobry czy zły, czy nam wielką czy małą krzywdę wyrządził. Jak więc każdemu bliźniemu dobrze życzysz i jeśli się znajdzie w potrzebie, pomagasz, jeśli możesz, — tak i temu, który cię obraził a tak stał się twoim wrogiem, ponieważ jest bliźnim twoim, winien jesteś dobrze życzyć i pomódz mu w potrzebie. Oto miłość wroga, jakiej się sam rozum człowieka domaga.

Czego to wszystko dowodzi? Że przykazanie Jezusowe nie po nad siły człowieka, owszem wymaganiem jest rozumnej natury

ludzkiej. W rzeczywistości jednak przykazanie to znane i spełniane tylko w chrześcijaństwie. Po za chrześcijaństwem znajdziecie je może w księgach, w teoryi, ale w życiu nie znajdziecie może nigdzie. Daleka tu bowiem droga od teoryi do praktyki. To też P. Jezus nie tylko nauczał prawd wiecznych, ale sam je przeżywał, tworząc wzór i ideał dla człowieka. Modlił się P. Jezus na krzyżu za swych wrogów; — nic dziwnego, że tak samo się modlił za swych wrogów Jego dyakon Szczepan pod gradem kamieni: „Panie, nie poczytaj im tego grzechu"! (Dzieje Ap. 7, 54). Nic dziwnego, że w ślady swego Mistrza szli Apostołowie: „Złorzeczą nam a błogosławimy" pisz św. Paweł do Koryntyan (1 Kor. 4), „prześladowanie cierpimy a znosimy, bluźnią nas a modlimy się". Nic dziwnego, że w czasach, kiedy tysiące ginęły śmiercią męczeńską na rozkaz cesarzów rzymskich, Tertulian pisał: „Modlimy się o zbawienie cesarzów do przedwiecznego, prawdziwego, żyjącego Boga; prosimy dla nich o długie życie, spokojne panowie, pokój niezakłócony, o waleczne wojsko, o wierny senat, o powolnych podwładnych, o powszechną zgodę i o to wszystko, czego człowiek i panujący pragnąć może" (Apol. c. 30). Tomasz Morus, skazany na straszną śmierć za to, że nie chciał przeciw rozstrzygnięciu Kościoła postąpić i uznać rozwodu Henryka VIII., zapytany przez swych sędziów po odczytaniu mu wyroku, czy ma jeszcze co do powiedzenia, odpowiedział z całą serdecznością: „Nic nie mam do powiedzenia, chyba to jedno: jak Paweł, który później został Apostołem, był obecnym i zezwalał na zabicie Męczennika Szczepana, strzegąc szat kamienujących, a przecież i tak obydwaj jako Święci w niebie są i na wieki przyjaciółmi — tak i ja spodziewam się i modlę się gorąco o to, abyśmy, chociaż wy tu na ziemi jesteście moimi sędziami, spotkali się kiedyś radośnie w niebie na wieczne szczęście. Niech Bóg ma was w swojej opiece, a zwłaszcza mego pana, króla i niech mu daje wiernych doradców"! (Th. Stapletonus. Vita Th. Mori c. 18). Nie były to słowa pychy ani wyniosłości hardej, ale słowa serca chrześcijanina, który szedł na tortury i śmierć, miłując i błogosławiąc wrogów za przykładem Jezusa.

A zatem to nie chrześcijańska miłość nieprzyjaciół, ani cnota Jezusowa, zlekceważyć sobie wroga i pysznie sobie powiedzieć: bliźni za mały, by mię mógł obrazić, — na obrazę odpowiedzieć pogardą i milczeniem, ironią odpłacić i dla pokazania swej wyższości i szlachetności być dla niego uprzejmym i łaskawym — bo to wszystko nie miłość bliźniego, ale siebie i swej pychy, która obrażona w ten sposób się mści. Podobnie przebaczali poganie i mieli to za szczyt mądrości i filozofii, nie rozumiejąc, że tak raniąc delikatnie bliźniego, jeszcze bardziej miłość bliźniego

z serc swoich rugowali, obłudnie ją na zewnątrz okazując. Chrześcijanin odczuwa krzywdę i boleść mu zadaną, ale gotów jest raczej dwa razy większą jeszcze krzywdę znieść, niż podeptać przykazanie Boskie i mścić się na bliźnim. Broni swojej słusznej sprawy, przez bliźniego naruszonej, sprawiedliwości i prawdy dochodzi, a tem samem naprawia porządek moralny, wywrócony przez bliźniego, ale to nie zemsta, ani odwet lub chęć poniżenia wroga. Kiedy Żydzi raz porwali kamienie, by je rzucić na Jezusa, wtedy On zapytał ich: „Za co mię chcecie ukamienować, za który z moich dobrych uczynków“. (Jan 10, 32). A kiedy sługa uderzył Go w twarz przed Annaszem, upomniał go łagodnie, mówiąc: „Jeślim źle powiedział, powiedz, a jeśli dobrze, za co mię bijesz“? 18, 23. Broni P. Jezus swej sprawy, odwodząc w pierwszym wypadku Żydów od zadania Mu krzywdy, w drugim zaś, gdy Go krzywda spotkała, dochodzi prawdy i sprawiedliwości.

Nie chrześcijańską więc zasadą jest nienawiść wrogów ojczyzny, albo ludzi, mających przekonania społeczne, polityczne różne od naszych, wyznających inną religię. Ale jak obłąkaniem umysłu i potwornością czasów pogańskich nazwać trzeba składanie ofiar cezarom-bogom, tak obłąkaniem umysłu i potwornością naszych czasów pragnienie w sercach żywione i ujawniane w słowach, pismach i czynach prywatnego i publicznego życia: zemsty na wroga. Innej bowiem reguły moralności niema dla życia jednostki a innej dla życia zbiorowego. Zrywa się naród i broni swych granic i wolności przeciw sąsiadowi — łupiezcy; — człowieka, przejętego na wskróś swoją wiarą, opanowuje odraza do innej religii; — im większe przejęcie się swoją ideą społeczną czy polityczną, tem bezwzględniejszą i jej obrona. To wszystko jednak, by nie było ślepym, zwierzęcym popędem, który karze warczeć psu, gdy mu sąsiad dobiera się do jadła, musi być kierowane rozumem i miłością. Tym rozumem i miłością, które włożyły w usta św. Pawła słowa: „Będąc wolnym od wszystkich, uczyniłem się niewolnikiem wszystkich, aby ich więcej pozyskać. I stałem się żydom jako żyd... tym, co pod zakonem są, jakobym był pod zakonem... tym, którzy byli bez zakonu, jakobym był bez zakonu... Stałem się mdłym mdły... Wszystkim stałem się wszystko, abym wszystkich zbawił“. 1. Kor. 9, 19—22.

Tyle napowrót wyrasta chwastów pogańskich na roli dzisiejszego świata, że wielu gubić zaczyna chrześcijańską miarę, odwykać od chrześcijańskiego ducha. Bożek zemsty w tryumfalnym pochodzie przeciąga wśród narodów ziemi. Zaczynają padać z trybun parlamentarnych słowa o bogach narodowych. Każdy przeciwnik barbarzyńcą. Coraz bardziej nieuchwytne końce nici, by

zadzierżgnąć węzeł miłości między narodami, partyami, stanami. Kto dziś choćby we śnie ujrzy wszystkie narody ziemi w jednej łodzi Piotrowej, z której by unosił się jeden hymn nieśmiertelny miłości Boga i bliźniego? Ileżby trzeba nowej miłości, gorącej i wzniosłej, żeby o rodzaju ludzkim można powiedzieć: „Miłość jest między nimi; walczą nie o to, który z nich ma żyć, ale żyją, walcząc i współzawodnicząc ze sobą o to, który z nich lepszy". Czy już nie mogą wrócić te czasy, które patrzyły na kolebkę i krzyż Jezusa? Czy nie odżyją już w potomkach owe pierwsze pokolenia Kościoła i nie wymuszą dla siebie podziwu tak, że się wstrząśnie dusza ludzka i nowa walka zawrze, w której miłość święcić będzie tryumfy? I oni ludźmi tylko byli, ale spełniali w codziennem życiu przykazanie Jezusowe: Kochajcie wrogów, czyńcie im dobrze i módlcie się za nich. Rozgorzeć znowu może ziemia, bo serce ludzkie na nowo rozpalić się może, bo pierś człowieka tak wielka, że miłością swoją wszystkich ludzi — braci objąć zdolna. Trzeba tylko Jezusa do piersi sprowadzić i oddać Mu rządy naszego serca!

I wy także w życiu waszem szkolnem, w pożyciu z kolegami innej narodowości, innej wiary, w stosunku do tych, którzy was obrazili, skrzywdzili, okażcie się prawdziwymi uczniami Jezusa Chrystusa! Nie dajcie się powodować skłonnością lub podrażnieniem, ani bierzcie reguły swego postępowania z życia czy dzieł ludzi, pochwalających zemstę i nienawiść. Niech i o was mówią ludzie: oni się nie mszczą, oni za złe dobrem się odpłacają. W chwilach przykrych i trudnych, a czasami może i bardzo bolesnych powiedzcie sobie: nie chcę nienawidzieć ani się mścić, bo chcę być rozumnym człowiekiem, bo chcę być chrześcijaninem, bo chcę być uczniem Jezusowym. A gdy tak powiecie z dobrą wolą, Bóg da wam dość siły, że zdołacie dotrzymać słowa. Niech Jezus, przebaczający z krzyża swym katom, Pan i Mistrz wasz, będzie zawsze z wami! — Amen.

X. P. Nowak.

Egzorta o sądzie Boskim.

„Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd" (Żyd. 9, 27).

Do św. Filipa Nereusza przyszedł raz pewien młodzieniec i uwiadomił go z wielką radością, że rodzice ulegli w końcu jego prośbom i pozwolili mu uczyć się prawa i wybrać sobie zawód, który mu się ze wszystkich podobał najwięcej, zawód prawnika. „Cóż więc zamyślasz ze sobą zrobić, skoro nauki swoje pokończysz"? zapytał go uprzejmie św. Filip. — „Zostanę adwo-

katem“. — „A potem“? zapytał święty. „Potem osiędę w stolicy i mam nadzieję, że będę miał dużo spraw, że wnet pozyskam sobie sławę, znaczenie i majątek“. — „A potem“? odezwał się znowu Święty. „Potem ożenię się bogato, będę wiódł życie spokojne i szczęśliwe i wychowywał starannie swoje dzieci“. — „A potem“? — spytał Święty. „Potem powydaję córki, zabezpieczę los synów i zażywać będę na starość miłego po pracy spokoju“. „A potem“? zagadnął go znowu Święty, mówiąc już głosem dobitniejszym i podniesionym. — „Potem“? odrzekł młodzieniec z pewnym smutkiem i ociąganiem się — „potem trzeba będzie umrzeć“. Teraz powtórzył św. Filip raz jeszcze swoje zapytanie, ale z większą powagą i szczególniejszym naciskiem: „A potem“? Wtedy zmieszał się młodzieniec i już nie znalazł odpowiedzi i uczuł się wstrząśniętym i przerażonym w głębi serca. „Na cóż mi się przyda wszystko, o czem marzę i do czego dążę“ — pomyślał on w duszy — „jeżeli nie zasłużę sobie na szczęśliwą wieczność“? — I postanowił sobie inne rozpocząć życie, postanowił całem sercem służyć P. Bogu. Koch. bracia moi! Chociaż jesteście jeszcze młodzi i życie wam się uśmiecha — i wy dobrze zrobicie, jeżeli często stawiać sobie będziecie przed oczyma duszy tę chwilę, w której skończą się wasze zajęcia, prace i zabawy, a której samo wspomnienie może i powinno nas oderwać od wszelkich marności ziemskich. Bo czyż to rzecz rozumna przywiązywać się do uciech i dóbr znikomych, które nam jutro wydrzeć może śmierć a kiedyś wydrze z pewnością? Ale jeszcze daleko więcej powinno od nich odstręczać wspomnienie wieczności: gdybyśmy wiedzieli, że razem ze śmiercią kończy się już wszystko, że niema już dla nas życia za grobem, byłoby mniej nierozsądku w zasadzie, której wielu się trzyma, a którą powtarza i Księga Mądrości (II, 6): „Pójdźmyż tedy a używajmy dóbr niniejszych“! — Jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy! — Ale któż ośmieli się twierdzić, kto jest rzeczywiście przekonany, że na ostatnie pytanie św. Filipa: „A potem“? — należy się odpowiedź: „Potem już nic, zgoła nic — umierając zaśniemy i już nie zbudzimy się nigdy? Kto nam potrafi dowieść takiego twierdzenia? Inaczej uczy nas wiara święta i sam zdrowy rozum. Jeżeli chcesz koniecznie wątpić, nie zmusi cię P. Bóg do wiary, ale rozważ tylko, co ci pomogą twoje wątpliwości? — Czy one zniszczą Boga, czy usuną wieczność? Zastanówmy się więc w nauce dzisiejszej nad tem, co nastąpi zaraz po śmierci, tj. nad sądem Boskim.

1. „Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd“ mówi św. Paweł. Chwila śmierci jest pełna tajemniczej grozy: jeszcze ciało nasze leżeć będzie na posłaniu, jeszcze nie zmienią się rysy i nie przybiorą owego brzydkiego i wstrętnego wejrzenia, którem

razi nas trup, przechodzący w zgniliznę, jeszcze nas otaczać będą płaczący przyjaciele i krewni i nie będą jeszcze pewni, czyśmy już umarli — a już dusza stanie przed Sędzią swoim i już zapadnie wyrok. Sąd bowiem pośmiertny różni się bardzo od sądów ziemskich: tutaj trzymają oskarżonego przez długi czas w więzieniu śledczem, badają go i dochodzą winy, pozwalają się bronić a nawet używać wykrętów, przyzywać świadków i wymownych obrońców, a nieraz zdarza się, że po długich badaniach ujdzie oskarżony kary, na którą zasłużył. Ale Sędzia przedwieczny zobaczy od razu w pierwszej chwili, kiedy przed Nim staniemy, wszystko, co jest w duszy naszej i co ukrywa się przed wzrokiem ludzkim: podobnie jak na białej karcie widać dokładnie przy świetle dziennem wszystko, co na niej napisano, każdy pociąg pióra, podobnie odczyta P. Bóg za jednem wejrzeniem wszystkie uczynki, któreśmy spełnili — a nie tylko uczynki, ale wszystkie słowa, któreśmy powiedzieli, wszystkie myśli i pragnienia, które nas zabawiały od pierwszych lat dzieciństwa. I żadne wymówki, żadne wykręty nie będą nam dozwolone: nie będziesz mógł się tłumaczyć, żeś nie wiedział, coś robił, żeś tego lub owego za grzech nie uważał, że widziałeś innych tak samo czyniących i szedłeś za ich przykładem, że trudno ci było wierzyć we wszystko, czego nauczał Kościół, że nazbyt silne były pokusy i nazbyt gwałtowne namiętności twoje, że częsta spowiedź, którą ci polecano, była dla ciebie zbyt uciążliwą; — nie pozwolą ci nawet ust otworzyć do takich wymówek, lecz Sędzia natychmiast rozpozna, o ile byłeś winnym i ty sam rozpoznasz! I nie stanie żaden obrońca obok zatrwożonej duszy hardego niegdyś grzesznika, nikt za nią nie przemówi! „Jak to?“ — spytacie „Wszakże słyszymy zawsze, że P. Jezus jest nieskończenie miłosierny, że za nami się wstawia, że On nam wyjednywa przebaczenie i łaskę“? Tak, moi drodzy, P. Jezus wstawia się za nami, ale wstawia się teraz, dopóki żyjemy na ziemi, dopóki ostatniego nie wydamy tchnienia. Dziś jeszcze możemy śmiało prosić o miłosierdzie i przez Jego zasługi możemy je uzyskać: „Proście a będzie wam dano, szukajcie, a najdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzono“ (Łuk. 11, 9). — „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, kto wierzy w mię, ma żywot wieczny“ (Jan 6, 47) — to Jego własne słowa. Ale po śmierci już będzie zapóźno! Po śmierci nie będzie On już naszym obrońcą, ale naszym sędzią i już nam nie użyczy łaski i zmiłowania, jeżeliśmy Go nie chcieli przebłagać za życia. Kto jest nieprzyjacielem Jego aż do chwili skonania, tego nic nie ocali od zasłużonej kary! — Nie ocali go Matka Najśw. i święci Patronowie jego, i nie będą już nawet o łaskę dla niego prosili, bo zgadzają się zupełnie z wolą Sę-

dziego, który nie udziela nikomu łaski nawrócenia po śmierci, bo przestałby być sprawiedliwym, gdyby nawet po śmierci nie wymierzał kary. Więc już nie będzie obrońcy, będą tylko zawzięci nieprzyjaciele: zewsząd otoczą nieszczęsnego grzesznika złe duchy, ażeby nań skarżyć i porwać go z sobą do piekielnej otchłani.

2. „Straszno jest wpaść w ręce Boga żywego“ pisze św. Paweł. (Żyd. X, 31). Dziwią się nieraz ludzie i niepokoją, czemu P. Bóg tak długo żyć pozwala największym zbrodniarzom, tyranom i gnębicielom narodów. Tak wiele ludzi umiera w pierwszych latach życia, tak wielu Świętych umarło w młodym wieku, a niejeden okrutnik i prześladowca Kościoła żyje do 80-ciu lat i dłużej i coraz nowych dopuszcza się zbrodni. Gdybyśmy jednak znali tak przymioty Boskie, jak je poznamy po śmierci, nie dziwilibyśmy się Jego cierpliwości. Bo przecież On wie, że dla wiernych sług Jego nie są bynajmniej nieszczęściem te krzywdy i prześladowania, których doznają, że one się przyczynią do pomnożenia ich nagrody, a los potępieńca będzie okropny. On wie, co grzesznika czeka, a że jest nieskończenie dobrotliwy, więc lituje się nad nim i ociąga się często z wymiarem kary, nie przestaje mu nią grozić słowami Pisma św. i głosem sumienia, ale mu daje czas do pokuty. — Zdarza się często już na ziemi, że ludzie doznają cierpień niewymownych; jeżeli np. wypadnie przez długie lata znosić chorobę, która przykuwa do łoża boleści, jeżeli ktoś przytem zupełnie jest opuszczony i doświadcza głodu i zimna i wszystkich utrapień, połączonych z ubóstwem, jakaż gorycz piołunowa napełnia wówczas serce, o ileż lepszą wydaje się śmierć od takiego życia! A jednak niczem to jeszcze nie jest w porównaniu z karą potępionych! Bo w każdej chorobie bywają jakieś przerwy i ulgi, przynajmniej we śnie, a zawsze pozostaje jakaś nadzieja wyzdrowienia i szczęśliwszej doli. W piekielnej zaś otchłani niema żadnej ulgi, żadnego wytchnienia, żadnego snu, żadnej nadziei! — Trudno nam pojąć wieczność, koch. br., dopóki w niej nie żyjemy: my znamy tylko ciągłe następstwo uczuć miłych i przykrych, robotę i spoczynek, rozmaitość dziennych zajęć i nieprzytomność snu. Jakże całkiem inna jest wieczność! Dusze zbawionych cieszą się w niej ciągle jednem uczuciem radości, które zaspokaja wszelkie ich pragnienia i nie dopuszcza żadnej tęsknoty, żadnego przesytu, jak mówi św. Paweł (I Kor. 2, 9), „ani oko nie widziało i ucho nie słyszało, ani w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują“; — a potępieńcy doznają bez ustanku takiej boleści, jaką nam wyobrazić może ziemski nasz ogień, kiedy nas parzy i oni dobrze wiedzą, że ich męczarnia nie skończy się nigdy. Wyobraźmy sobie, że na po-

sadzkę kościoła spada co dziesięć lat jedno ziarnko piasku; jakieżby było nasze przerażenie, gdybyśmy taki wyrok usłyszeli od P. Boga: „Będziecie tak długo cierpieli w płomieniach, póki cały ten kościół nie napełni się piaskiem“! Ileż to lat musielibyśmy czekać na męki naszej koniec! A jednak mieszkańcom piekła sprawiłoby to radość niezmierną, gdyby taką usłyszeli zapowiedź — i piekło nie byłoby już dla nich piekłem, boby w niem zabłysnął rajski promyk nadziei!

3. Raz jeden tylko odmieni się cokolwiek stan potępionych, a stanie się to wówczas, gdy trąba archanielska zwoła wszystkich na sąd ostateczny, bo wtenczas połączą się napowrót ze swojemi ciałami. Oni tęsknią za tem połączeniem, bo wszakże ciało należy do ludzkiej istoty, — oni może myślą, że im ta chwila przyniesie jakąś ulgę, jakąś pociechę. Jakże smutnego doświadczą jednak zawodu! „Wszyscy wprawdzie zmartwychwstaniemy“ pisze św. Paweł (I. Kor. 15, 51), „ale nie wszyscy odmienieni będziemy“. Ciała zbawionych będą jaśniały pięknością, o jakiej dziś nawet wyobrażenia nie mamy, — „sprawiedliwi świecić będą jako słońce w królestwie Ojca ich“ powiedział P. Jezus (Mat. 13, 43); będą one nieskazitelne i wolne od wszelkiego bolu, od wszelkiej dolegliwości i samych miłych doznając uczuć, powiększą jeszcze szczęśliwość duszy. Ciała zaś potępionych będą wstrętnymi trupami. I wzdrygnie się dusza i przerazi, skoro znów ujrzy ziemską swoją powłokę: ona pragnęła otrzymać napowrót swą postać nadobną, którą się niegdyś chlubiła, która może i wiele innych oderwała od Boga, pragnęła znów dostać swe ciało wypieszczone, któremu zawsze dogadzała, dla którego przyjemności po tysiąc razy znieważyła Majestat Boży: „Jakże to“? zawoła w uniesieniu rozpaczy „ja mam wejść w tego trupa? Ja mam go dźwigać przez całą wieczność i z nim pogrążyć się w ogniu“? — Ale daremny będzie jej upór, bo go dłoń wszechmocna przełamie. A z jakąż zgrozą i odrazą uciekać będą od niej dawniejsi jej przyjaciele, kiedy zobaczą na jej licach zgniliznę a w jamach oczu płomienie! — Wtenczas zobaczy ona także po raz pierwszy i ostatni przedziwne blaski Królestwa niebieskiego, zobaczy wierne sługi Boże, któremi niegdyś gardziła, których cnotliwość nazywała głupotą, zobaczy je cieszące się radością niewysłowioną — a między nimi będą może jej rodzice, jej bracia i dzieci: „Żegnajcie mi na zawsze!“ zawoła do nich z ponurym żalem, jak pisze św. Efrem, „żegnaj mi ojcze i matko, synu i córko! już was nie ujrzę nigdy! Żegnaj mi krzyżu, źródło życia! żegnaj raju rozkoszy“! I wtenczas przeklnie ona siebie samą, że nie była posłuszną zbawiennym upomnieniom i Słowu Bożemu, które ją do poprawy wzywało, że odepchnęła od siebie

rękę Chrystusową, który ją chciał zaprowadzić do nieba, że odrzuciła zbawienie, które było tak łatwem i tak niewiele wymagało trudu!

4. Wierzcie mi dr. br., że nie sprawia mi to przyjemności, kiedy roztaczam przed oczyma waszego ducha ten obraz pełen wstrząsającej zgrozy, ja wolę wam mówić o Boskiej dobroci i o szczęściu, które was czeka, jeżeli wiernie służyć będziecie Bogu, równie jak wy wolicie o tem słuchać, ale źlebym spełnił swój obowiązek i ciężkaby była moja odpowiedzialność, gdybym nigdy nie chciał wspomnieć i o tem i zakrywał przed wami tę przepaść, która nas wszystkich może pochłonąć! Wiemy o tem wszyscy, że P. Bóg jest nieskończenie dobry, że wszystko dobre mamy od Niego, że On jest naszym Ojcem; — ale nie jest On podobny do słabych ojców ziemskich, którzy nie umieją karać, których dzieci mogą bezpiecznie lekceważyć i wyśmiewać; u Niego miłość łączy się najściślej ze sprawiedliwością. Nie łudźcie się, kochani bracia, nie przypuszczajcie do serca swego żadnych wątpliwości, które wam podsuwają złe duchy: te wątpliwości nic nie odmienią w wyrokach Bożych. Równie jak to jest rzeczą pewną, że teraz jesteście tu zgromadzeni i z niegodnych ust moich słyszycie naukę Chrystusową, tak też nie możemy wątpić, że znowu zejdziemy się wszyscy w dzień sądu i ujrzymy Syna człowieczego przychodzącego z mocą wielką i majestatem, sądzić żywych i umarłych i oddzieli On niepoprawnych grzeszników od przyjaciół swoich i jednych zawezwie do siebie, do przybytku swego, mówiąc: „Pójdźcie błogosławieni ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata“ (Mat. 25, 34), a drudzy usłyszą straszny wyrok potępienia! Dziś On woła jeszcze nas wszystkich, dziś nie odrzuca nikogo; w Kościele swoim ustanowił on trybunał miłosierdzia i łaski: „Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone“ (Jan 20, 23), powiedział do Apostołów i ich następców. Uciekajcie się do tego trybunału miłosierdzia, do św. sakramentu spowiedzi, jeżeli chcecie uniknąć nieubłaganej sprawiedliwości wyroku! Miejcie litość nad sobą samymi, nad swoją duszą, którą P. Bóg stworzył na to, żeby jej dać żywot wieczny, żeby Go mogła chwalić przez całą wieczność i Jego własnem radować się szczęściem. Amen. X.

Nowe wypisy polskie na VIII. klasę gimnazyalną[1]).

Jak wiele innych prac potrzebnych, tak i recenzya nowych Wypisów, wydanych w r. 1914. przez prof. Antoniego Mazanowskiego w Krakowie (stron 417, cena 4'50 K), doznała opóźnienia skutkiem zapasów wojennych. W lwowskiem „Muzeum“ zamieścił (w zeszycie wrześniowym z r. b.) Dr. I. Reinhold ocenę bardzo pochlebną tych Wypisów, uznając je za lepsze pod każdym względem od używanych dotychczas; a w szczególności z powodów następujących: Wypisy te „wiążą się duchowo z epoką neoromantyzmu (i neoklasycyzmu), z epoką bujnego rozkwitu poezyi (Tetmajera, Kasprowicza, Wyspiańskiego, Staffa, Rydla), z epoką drużyn skautowych, strzeleckich, bartoszowych... To też z radością witamy w tych nowych Wypisach istotną nowość: osobny rozdział, poświęcony... Liryce powstania styczniowego... Drugą nowością,... której tylko szczerze przyklasnąć można, jest zerwanie ze starym szablonem, że literatura nasza kończy się na Asnyku, czy Sienkiewiczu. Autor doprowadza Wypisy do najnowszych czasów, do wieku XX. Znalazło się więc miejsce nietylko dla utworów Konopnickiej, Tetmajera, Kasprowicza, Wyspiańskiego, ale i dla najmłodszych, jak np. Staffa, Lemańskiego, Rydla, Żuławskiego. W zarysie rozwoju historyi literatury ocenił także twórczość powieściopisarzy Reymonta, Żeromskiego, modernisty Przybyszewskiego, estety Przesmyckiego... jednem słowem dał prawdziwy obraz rozwoju naszej literatury w XIX. wieku... a pogląd swój poparł odpowiednio dobranymi wyjątkami, które uzupełniają i potwierdzają wywody literackie autora, czego nie można powiedzieć o poprzednich Wypisach. Pod tym względem stanowią nowe Wypisy niewątpliwie ogromny postęp... Główna wartość zarysu literatury leży w tem, że zamiast oderwanych ustępów politycznych i zakończeń estetycznych, zamiast nadmiernych biografii i luźnych ocen, daje nam dzieje naszej literatury w XIX. wieku, w związku ściśle genetycznym z zagranicznymi kierunkami i prądami, nurtującymi w naszem społeczeństwie i pokazuje nam kolejną ich ewolucyę. Autor nie narzuca nigdzie ocen estetycznych, będących wyrazem jego osobistych sympatyi lub antypatyi, nie wypowiada również gołosłownych twierdzeń, nie popartych wyjątkami lub rozbiorem dzieł pisarza“ itd. (str. 279—280, 282).

[1]) Niezwykła długość tej recenzyi tłumaczy się tem, że uważaliśmy za rzecz potrzebną poruszyć w niej pewne kwestye ogólniejszego znaczenia, ważne dla XX. Katechetów, z zakresu literatury polskiej i wychowania młodzieży.

Pochwały te jednak są tylko częściowo uzasadnione, niejedno zaś zdanie recenzenta zmusza nas do opozycyi w interesie naszego szkolnictwa. I tak nie możemy się najpierw zgodzić na twierdzenie p. Reinholda, że naukę literatury polskiej trzeba koniecznie doprowadzać w gimnazyum aż do lat ostatnich. Sądzimy raczej, że trzeba przyznać słuszność znanej maksymie Goethe'go: „Für die Jugend ist das Beste gerade gut genug". Niechby tylko młodzież poznała głęboko i gruntownie największe arcydzieła poezyi naszej, a zwłaszcza Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego, niechby na nich wykształciła sobie zmysł piękna i przejęła się ich treścią — wtenczas możemy być zupełnie zadowoleni z wyniku, do którego doprowadził ją nauczyciel języka polskiego. Na czytanie mnóstwa innych utworów mniejszej wartości nie ma ona dość czasu — co więcej, pożytek z lektury wielu dzieł głośnych w dobie dzisiejszej trzeba uważać za bardzo wątpliwy: ani Tetmajer, ani Kasprowicz, ani Przybyszewski, ani Żeromski, ani szereg innych autorów, wysoko dziś przez wielu cenionych, nie podaje pokarmu zdrowego duszom młodzieży, lepiej więc będzie dla niej, jeżeli ich wcale nie będzie czytała. Zdanie to podziela widocznie co do niektórych z tych pisarzy i sam wydawca nowych Wypisów, bo nie zamieścił w nich żadnego utworu Przybyszewskiego, ani Żeromskiego, ale wspomina o nich w dodanym na końcu zarysie dziejów literatury i to w słowach, które mogą wielu uczniów zachęcać do ich czytania. Przybyszewskiego nazywa „chorążym Młodej Polski", o dramatach jego pisze, że „wstrząsają silnie, zwłaszcza, że dyalog mocny, barwny i rytmiczny dzielnie wspomaga treść żywotną", a wreszcie dowiadujemy się od niego ze zdziwieniem, że „nazwisko Przybyszewskiego w dziejach literatury naszej zaważy jako godło siły, budzącej senność i martwotę" (str. 402). O Żeromskim zaś czytamy (str. 410), że „odtwarzał pasowanie się idealistów z przemocą wrogów lub z gnuśnością otoczenia", że „wskazał potrzebę, nawet konieczność surowego tłumienia własnych nasyceń dla dobra ogółu", że w „Popiołach" „psychologia dzisiejszego człowieka przeniesiona wstecz o wiek nawiewa mnóstwo lirycznych scen i obrazów, niekiedy uderzających grozą lub wstrząsających widokiem straszliwych cierpień, w których malowaniu Żeromski jest mistrzem" itd.

Otóż tu nasuwa się nam zaraz kilka pytań, które wymagają rozważenia i odpowiedzi: czy słowa te dadzą się pogodzić z zasadą, której miał się trzymać wydawca według p. Reinholda? — Czy nie wypowiada on tu „gołosłownych twierdzeń, nie popartych wyjątkami lub rozbiorem dzieł pisarza"? — Czy dalej może twierdzenia te zrozumieć uczeń, który nie prze-

czytał z uwagą kilku przynajmniej dzieł Przybyszewskiego i Żeromskiego? A czy jest rzeczą pożądaną, żeby je czytał? Czy wreszcie charakterystyka tych pisarzy, nakreślona tu przez wydawcę, może być przyjętą ogólnie i bez zastrzeżeń przez krytyków i znawców literatury i sztuki?

Obaj ci pisarze są niewątpliwie obdarzeni talentem wybitnym, ale młodzież szkolna lepiej wyjdzie na tem, jeżeli ich nie będzie czytała. Nie mówiąc już o „Dziejach grzechu", które spotkały się z potępieniem ogólnem, które jednak uczniowie pewnych zakładów mogli pożyczać nawet w bibliotece szkolnej — każdy utwór Żeromskiego, a tem bardziej Przybyszewskiego wywołuje różne zarzuty mniej lub więcej ciężkie a uzasadnione.

Weźmy np. jedno z najlepszych — względnie — dzieł Przybyszewskiego, wychwalane przez wielu „Złote Runo". Tematem, najbardziej ulubionym przez modernistów, a w szczególności przez tego właśnie autora, jest cudzołostwo. Użył więc sobie i w „Złotem Runie" na tym temacie, dla innych niesmacznym, kombinując aż trzy występki tego rodzaju, z których dwa należą do fabuły, poprzedzającej akcyę dramatu: Niejaki Ruszczyc miał przed laty stosunek z żoną swego przyjaciela, który z tego powodu odebrał sobie życie. Żeby zgładzić swą winę, zbudował Ruszczyc szpital i świadczył dobrodziejstwa cierpiącej ludzkości, ale nie zaznał spokoju, nie mógł się pozbyć wyrzutów sumienia. Całe swoje szczęście widzi obecnie w powodzeniu swego syna naturalnego Gustawa Rembowskiego, lekarza i zarządcy szpitala. Ten jednak poszedł w ślady swego ojca i uwiódł żonę drugiego lekarza, Łąckiego. Ruszczyc trapi się tem, bo, jak sam mówi, „takie rzeczy strasznie się mszczą". Gustaw zerwał z Łącką i ożenił się z Ireną. Nie jest z nią szczęśliwy, chociaż ją całą duszą pokochał, bo trapi go ciągły niepokój, zazdrość i wspomnienie popełnionego grzechu. Przyjeżdża kuzyn i kochanek Ireny i sprowadza katastrofę. Jest to literat dziwnego nabożeństwa: człowiek umysłu bardzo płytkiego, drwiący z całej literatury, sceptyk tuzinkowy a przecież pozujący na coś niepospolitego; wywiera on tak potężny urok na Irenę, że ona nie potrafi mu się oprzeć, chociaż jej bardzo żal biednego Gustawa. Wysila się on na obietnice, które mają porwać jej wyobraźnię, ale czytelnika pobudzają do śmiechu: on będzie dla niej „dobry, jak matka nie może być dla chorego dziecka"; jest bogaty, więc może jej dać wszystko: białe pawie, drogie kamienie, chryzolity, purpurowe ametysty! A jeżeli chce poematów, stworzy jej taki, „jakiego nikt przedtem nie stworzył"(?!); — jeżeli zaś „zapragnie cierpienia" (za którem przecież nikt nie przepada!), „to stworzy jej takie, co w rozkosz

przechodzi“! Zawiezie ją w Pyreneje, gdzie zobaczy „maleńkie miasteczko, przyczepione, przylepione do olbrzymiej skały“, a potem do „miasta wymarłego, w piekielne żary Afryki, albo do dżungli indyjskich“. Irena widzi w tych obietnicach siłę tak imponującą i demoniczną, że wydaje okrzyk: „Och jakiś ty straszny“!

Ruszczyc widzi, co się święci i chciałby oddalić Przesławskiego, ale przestrogi jego nic nie pomagają. Gustaw musi zginąć, bo tak chce „przeznaczenie“, którego personifikacyą jest tajemniczy „Nieznajomy“. Jest to postać „poważna, zimna, souverain“ (?). Zapowiada on nieszczęście, śmierć. „Czasem się ludziom zdaje, że są szczęśliwi, a nieszczęście czyha, czyha... przykucnęło do ziemi — i ot! — jeden skok i ma człowieka w ręku“. Po tych słowach przesuwa on wskazówkę zegaru na godzinę dziesiątą, bo o tej godzinie ma Gustaw odebrać sobie życie. Irena wyznaje otwarcie mężowi, że go zdradziła, ale sama nad tem boleje tak dalece, że chciałaby razem z nim umrzeć. Gustaw przebacza jej, bo „sam przebaczenia potrzebuje“, poczem słychać za sceną wystrzał, Irena zrywa się „błędna“, Ruszczyc wbiega „straszny“, ona woła: „Gustaw“! a on rzuca pytanie: „co? co?“ i wielki dramat skończony.

Czy temat szczęśliwie wybrany? Czy boleść zdradzonego męża rzeczywiście nadaje się do tragedyi? Można wątpić. Jeżeli coś takiego ludzie odkryją w świecie rzeczywistym, nie wywołuje to u nich grozy tragicznej, ale wzruszają ramionami z politowaniem — gorsi nawet się śmieją. Tem bardziej w tragedyi może się zdarzyć, że efekt będzie chybiony. Łącki n. p. nie jest tragiczny, ale raczej śmieszny, kiedy odpowiada na gratulacyę Gustawa z powodu, że mu urodziło się dziecko: „Nie ma czego, kochany panie, nie ma czego — hę, he! — to nie zawsze szczęście. Zwłaszcza... (urywa niespokojnie, patrzy bystro na Rembowskiego). Rembowski: „Cóż pan tak marnie wygląda? Nie zdrów pan?“ Łącki: „O, owszem, pracowałem tylko dużo. Zastępstwo nie zawsze miłe — no, tak... czasami bardzo miłe, ale następstwa przykre — hę, he — zwłaszcza dla poszkodowanej strony“... (str. 8). W dalszym zaś ciągu akcyi zdaje się Łącki zagrażać Gustawowi straszną zemstą (autor ciągle chce nas straszyć), a tymczasem odchodzi uspokojony kłamliwem zapewnieniem, że dziecko, które żona jego powiła, nie jest dzieckiem Gustawa i pociesza się tem, że czudzołożnik doznał również tej samej przykrości, bo także Irena złamała właśnie wiarę małżeńską! — Poważniej już wygląda Gustaw, ale i on nie jest bohaterem tragicznym. To człowiek tak słaby, że ani żona jego, ani jej kochanek nie boją się go nawet i wyznają mu otwarcie swój występek. Samobójstwo nie pasuje go też na bohatera.

Inaczej maluje nam Szekspir w „Otellu“ potęgę zazdrości: nie chce on w nas wzbudzić współczucia dla zdradzonego małżonka, ale raczej wywołuje zgrozę tragiczną przez to, że u niego mąż, opanowany zazdrością, podejrzywa i zabija żonę, która pozostała mu wierną.

Poprzestajemy na tych kilku uwagach krytycznych, ale moglibyśmy tu dodać jeszcze niejedną. A cóż dopiero powiedzieć o płodach najgorszych tego autora, w których niema nic oprócz rozkiełzanej, chorobliwej zmysłowości, w których już wcale nie podobna dopatrzyć się żadnej „siły, budzącej senność i martwotę“?

Więcej zalet mają dzieła Żeromskiego, a zwłaszcza styl jego jest często bardzo piękny, ale za dużo w nich przeróżnych okropności i pesymizmu, za mało prawdy i miary artystycznej. Zgadzamy się też w ogólności ze zdaniem, które o nim wypowiedział prof. Fr. Walczak w swoim referacie „o lekturze młodzieży“ (p. Mieś. Kat. i Wych. z r. 1914/15, str. 339): „Bezwzględnie jestem przeciwny lekturze utworów Żeromskiego. Pisarz ten bowiem, jak trafnie zauważa Teodor Jeske-Choiński („W pogoni za prawdą“, tom V. str. 329), wychowany w szkole rosyjskiej, na ponurej i beznadziejnej literaturze rosyjskiej, przesiąkłej pessymizmem i nihilizmem moralnym — widzi wszędzie tylko zło, a nie tylko je widzi, lecz szuka go z tragiczną zawziętością człowieka chorego, który rozrywa z rozkoszą własną ranę. Ze wszystkich jego utworów od „Opowiadań“ i „Ludzi bezdomnych“ aż do „Dziejów grzechu“ i „Wiernej rzeki“ ciecze, leje się szeroką mętną strugą jad pessymizmu, który nic nie buduje, a wszystko rozkłada“. Nadto we wszystkich jego powieściach widoczny jest materyalistyczny pogląd na świat i to nam wyjaśnia, dlaczego to nasz polsko-żydowski socyalizm uważa go za swego artystycznego przedstawiciela i z taką bezczelnością głosi jego sławę, narzucając swe opinie całemu społeczeństwu“.

Nie możemy się zatem zgodzić na ogólnikową wzmiankę pochlebną p. Mazanowskiego o tym pisarzu, która wielu uczniów niewątpliwie zachęci do czytania jego powieści.

I Tetmajer nie należy do autorów, których powinno się polecać młodzieży szkolnej. Jego zupełne niedowiarstwo, jego chorobliwy pessymizm, jego nieokiełzana zmysłowość nie może chyba przyczyniać się do uszlachetnienia młodzieży, do umocnienia jej na drogę życia. Jeden z jego wierszy, w którym wypowiedział on krótko, ale jak najdosadniej swój pogląd na świat i życie, zamieszczono nawet w tych wypisach (na str. 276):

„Nie wierzę w nic, nie pragnę niczego na świecie,
Wstręt mam do wszystkich czynów, drwię z wszelkich zapałów,
Posągi moich marzeń strącam z piedestałów.
I zdruzgotane rzucam w niepamięci śmiecie.

I jedna mi już tylko wiara pozostała:
Że konieczność jest wszystkiem, wola ludzka niczem.
I jedno mi już tylko zostało pragnienie:
Nirwany, w której istność pogrąża się cała
W bezwładności, w omdleniu sennem, tajemniczem
I — nie czując, przechodzi zwolna w nieistnienie".

Swój „Hymn do Nirwany" ośmielił się zakończyć następującem bluźnierstwem:

„I przyjdź królestwo twoje na ziemi jak i w niebie
Nirwano"!

(Dok. nast.)

Śp. X. Dr. Michał Kuryś.

X. Michał Kuryś urodził się dnia 27. września 1866 r. w Wiśniowczyku z ojca Jana i matki Petroneli z domu Świerzko. Lata dziecięce przepędził pod okiem swych zacnych, głęboko wierzących rodziców i uczęszczał do szkoły w rodzinnem miasteczku, którą ukończył z doskonałym postępem w r. 1876. We wrześniu tegoż roku zapisał się do gimnazyum w Brzeżanach, gdzie dzięki swoim wielkim zdolnościom przy bardzo małej pracy należał do bardzo dobrych uczniów. Uczęszczał do szkoły bez książek, a egzaminowany odpowiadał bardzo dobrze — jak mi opowiadał kilka razy dyrektor gimnazyum tarnopolskiego, radca Maurycy Maciszewski, który był wówczas profesorem w gimnazyum brzeżańskiem i uczył X. Kurysia. Gimnazyum ukończył X. Kuryś w r. 1884. i po złożeniu egzaminu dojrzałości wstąpił do seminaryum duchownego we Lwowie. Klerykiem był wzorowym, a egzamina składał z bardzo dobrym wynikiem. W r. 1886. otrzymała archidyecezya lwowska nowego sufragana w osobie X. biskupa Jana Puzyny, późniejszego ordynaryusza dyecezyi krakowskiej i kardynała; ten, zostawszy rektorem seminaryum duchownego, zwrócił szczególną uwagę na uzdolnionego kleryka śp. Michała, którego szczególnie nawet pokochał. Michał ukończył studya teologiczne w seminaryum lwowskiem w r. 1888 i po wakacyach został wysłany razem z obecnym profesorem teologii moralnej X. Drem Stanisławem Narajewskim na wyższe studya

do Insbruka. Była to pierwsza wysyłka z archidyecezyi do konwiktu insbruckiego. Przedtem nie otrzymał śp. Michał święceń kapłańskich, gdyż był za młody, otrzymał je dopiero za dyspenzą od Stolicy Apostolskiej w r. 1889. i w dniu 21. kwietnia tegoż roku w niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego odprawił pierwszą Mszę św. w parafialnym kościele w Wiśniowczyku. W uroczystości tej wzięła udział jego matka i cała bliższa i dalsza rodzina, lecz niestety brakowało ojca, który umarł przed wyświęceniem syna.

Na uniwersytet insbrucki uczęszczał cztery lata i dnia 2. lipca 1892. uzyskał stopień doktora teologii razem z X. Stanisławem Narajewskim. Wróciwszy do archidyecezyi, został wikaryuszem w Stryju, gdzie był proboszczem X. kanonik Ludwik Ollender, obecny proboszcz parafii św. Maryi Magdaleny we Lwowie. Ale na tej posadzie pozostał X. Kuryś bardzo krótko, bo tylko kilkanaście tygodni.

W gimnazyum tarnopolskiem stał się w tym czasie wypadek straszny: uczeń Szwed, Rusin zastrzelił profesora Głowackiego. Wtedy spensyonowano obu katechetów gimnazyum X. Kopytczaka ob. gr. kat. i X. Nieświatowskiego ob. łać. a miejsce X. Nieświatowskiego zajął X. Kuryś. W gimnazyum tarnopolskiem uczył on od r. 1892 do 1903. Byłem jego uczniem przez lat ośm (1894—1902) i dość miałem sposobności, by się przypatrzyć jego działalności jako katechety i jako obywatela miasta Tarnopola. Przedewszystkiem zaznaczyć muszę jego podziwienia godny spokój umysłu i pogodę charakteru: przez całych lat ośm nie widziałem go ani razu wyprowadzonego z równowagi, ani razu nie mówił nawet podniesionym głosem w klasie, chociaż różnie bywało pomiędzy uczniami; uprzejmie i łagodnie przemówić potrafił nawet do najgorszego studenta. Z pogodą umysłu i spokojem łączył on wielkie miłosierdzie względem ubogiej młodzieży szkolnej. Znalazłszy w klasie ubogiego ucznia, wybadał jego domowe stosunki sam, bez wiedzy ucznia, a potem wspierał go pieniądzmi, książkami, ubraniem; — a czynił to w tak doskonały i pedagogiczny sposób, że uczeń ten nie potrafił nigdy sam prosić o wsparcie. Więc nie uczył płaszczenia się, żebrania, ni lenistwa na konto wsparcia. Znam wypadki, w których opłacał nawet czesne za ucznia, jeżeli ten nie z powodu lenistwa otrzymał dwójkę. Nie zdołam wyliczyć, ilu młodzieńcom dopomógł do skończenia studyów i ilu z nich ma wiele do zawdzięczenia swemu byłemu księdzu katechecie. Dyrektor gimnazyum tarnopolskiego, radca Maciszewski, wyraźnie zaznaczył przy uroczystem pożegnaniu, tę hojność i szczodrobliwość śp. X. Kurysia względem uczniów i ubolewał nad tem, że gimnazyum traci bardzo wiele z jego odejściem.

Mając takiego katechetę, zwracaliśmy się doń zawsze z niekłamanem zaufaniem we wszystkich naszych szkolnych trudnościach i każdym razem doznawaliśmy prawdziwie ojcowskiego traktowania sprawy, dlatego czuliśmy doń prawdziwe przywiązanie. Zasady, które wpajał w nas, były bardzo rozumne, ale dopiero jako człowiek dojrzały zrozumiałem je należycie: nie pragnąć wywyższenia, pracować bez rozgłosu a bardzo owocnie, traktować każdą kwestyę bardzo spokojnie, nie zbyt gorąco i nerwowo — to były zasady naszego śp. katechety. Z pod jego kierownictwa wyszło z gimnazyum tarnopolskiego kilkunastu księży, liczba stosunkowo pokaźna, jeżeli się weźmie pod uwagę, że przedtem z tegoż gimnazyum całemi dziesiątkami lat nikt nie wstępował na teologię.

Działalność śp. X. Kurysia jako obywatela miasta Tarnopola, była również nacechowana przymiotami pracy cichej, unikającej rozgłosu: należał do Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i do rady miejskiej. Kiedy przy końcu marca 1902. umarł śp. X. Cyryl Jahner, który przez 37 lat był duszpasterzem w Tarnopolu, śp. X. Kuryś był bardzo poważnym i pewnym kandydatem na probostwo tarnopolskie, lecz na wyraźne życzenie J. E. Najprzew. Księdza Arcybiskupa nie wniósł podania i przeniósł się do Lwowa na miejsce śp. X. Stanisława Szymały do filii IV. gimnazyum. Działalności śp. X. Kurysia we Lwowie dokładnie nie znam, lecz mogę całkiem śmiało powiedzieć, że była ona taka sama, jak przedtem w Tarnopolu.

Znając jego zdolności i gruntowne wykształcenie teologiczne, namawiano go do pracy piórem i do starania się o katedrę uniwersytecką; wykładał nawet dogmatykę spekulatywną przez kilka semestrów i wykłady te — jak się dowiedziałem — były bardzo piękne i zajmujące. Napisał w r. 1912. rozprawę habilitacyjną p. t. „De voluntate Dei salvifica dissertatio“[1]) — lecz nie czuł pociągu do szerszej i głębszej pracy na polu literatury kościelnej, i wogóle do pisania: nawet w korespondencyi był bardzo skąpy, pisał dwa, trzy słowa.

W pożyciu z braćmi kapłanami był śp. X. Michał prawdziwym bratem, serdecznym, szczerym przyjacielem, zawsze otwarty i gościnny, nigdy nikogo nie odstręczał od siebie. Był bardzo głębokiej wiary i miał bardzo zdrowe, mądre i praktyczne zasady w życiu; — afektacyi, sztuczności lub nienaturalności nie widziałem w nim nigdy.

Z wielkiem uzdolnieniem łączył on także ogromne zamiłowanie do muzyki, grał koncertowo na wiolonczeli i na flecie;

---

[1]) Por. ocenę tej rozprawy w „Gaz. Kość.“ z r. 1912, str. 394.

pamiętam, jak obsypywano go oklaskami podczas koncertu na cześć Papieża Leona XIII. w Tarnopolu. Ze znajomością muzyki łączył znajomość śpiewu i śpiewał chętnie sumy bardzo pięknym głosem. Egzorty jego i wykłady w szkole były bardzo rozumne i spokojne, na wszystkie trudności i zarzuty odpowiadał zaraz, pomógłszy przedtem do sformułowania zarzutu. Był też dobrym matematykiem i uczył tego przedmiotu w klasach niższych, uczył też psychologii i logiki w dwóch najwyższych klasach gimnazyalnych. Kazań nie wygłaszał wiele, ale dwie mowy żałobne bardzo udatne wbiły mi się w pamięć, które wygłosił nad grobem studenta nagle zmarłego i na pogrzebie śp. X. Jahnera, proboszcza tarnopolskiego.

Śp. X. Kuryś cieszył się zawsze dobrem zdrowiem, obłożnie nie chorował, odkąd go pamiętam nie skarżył się też nigdy ani na serce ani na żadną inną przypadłość. Miesiąc jednak przed śmiercią dostał ataku apoplektycznego w dolinie kościeliskiej i leżał tydzień w łóżku, lecz był pewny, że to była tylko przypadłość żołądkowa. W dniu 13. września skarżył się przed najbliższymi, że czuje jakby paraliż po stronie serca, lecz wagi żadnej nie przywiązywał do tego i z pewnością nie przypuszczał, że nastąpi katastrofa. Wieczór tegoż dnia po godz. 11, czytając gazetę, umarł nagle, po kilku minutach konania — mimo szybkiego ratunku. Przyczyną śmierci było, zdaje się, zwapnienie aorty — umarł w 50 roku życia, a więc w sile wieku. Powtarzał nieraz żartobliwie: „Urodziłem się podczas wojny, to i umrę podczas wojny“ i trafnie sobie przepowiedział. Umarł w Poroninie i tam też odbył się pogrzeb 15. września — zwłoki eksportował z domu do kościoła X. marszałek Jan Eiselt ze Stanisławowa, pogrzeb z kościoła na cmentarz prowadził X. Nycz, proboszcz miejscowy; w pogrzebie wzięło udział 11-tu księży, lecz mowy żałobnej nie było żadnej. Majątku ni spadku nie zostawił; zwykle powtarzał, że jedynym jego majątkiem to ulubiona wiolonczela. Do pieniędzy nie przywiązywał się i mawiał, że jeżeli kapłan złoży po nad 2000 koron, staje się zwykle sknerą. — W tem mieści się bardzo wiele prawdy.

Spoczął zdala od swoich, u stóp gór, które tak bardzo kochał, które go tak przyciągały do siebie. Dnia 27. września, w rocznicę urodzin nieboszczyka, odbyło się staraniem Koła XX. Katechetów we Lwowie żałobne nabożeństwo za duszę jego w kościele Klarysek, celebrowane przez X. dziekana Dra Gerstmanna, w którem wzięło udział gremium XX. Katechetów lwowskich i kilku XX. profesorów uniwersytetu. Dnia 13. października odprawiona została druga żałobna Msza św. w tym samym

kościele za duszę nieboszczyka staraniem XX. profesorów wydziału teologicznego.

Pragnąc wyrazić, jak umiem, swoją wdzięczność serdeczną swojemu ukochanemu śp. Księdzu Katechecie, nakreśliłem tych kilka słów z głębokim żalem, że tak niespodzianie i przedwcześnie odszedł od nas ten przezacny kapłan, cichy i skromny robotnik w winnicy Pańskiej. Mam nieboszczykowi wiele do zawdzięczenia, dlatego ze łzą w oku składam to żałobne wspomnienie na jego grobie. **R. i. p.**

X. Karol Jastrzębski.

Nowe książki.

Akta Kongregacyi Synodalnej czyli Synodu dyecezyalnego dwudziestego pierwszego, odbytego w dniach 7, 8 i 9 lipca 1914 roku w Chyrowie. (Kronika dyecezyi przemyskiej, zeszyt 3 i 4 za r. 1916. Stron 111 w dużej 8-ce).

O Kongregacyi tej pisaliśmy już w r. 1914 w „Gaz. Kość." (str. 341, 353 i 368) zdając w krótkości sprawę z jej obrad. Teraz donosimy z wielką przyjemnością o wydaniu jej aktów, które jest bardzo staranne i powinno nie tylko w dyec. przemyskiej znaleźć licznych czytelników. Na czele znajdujemy pismo Piusa X. do Najprz. X. Biskupa Dra Pelczara z okazyi jego jubileuszu kapłańskiego i zwołania przezeń dyec. Synodu, dalej podziękowanie X. Biskupa za ten list, telegram Kongr. Synod. do Ojca św. i odpowiedź z Rzymu. Po sprawozdaniu z czynności wstępnych opowiedziano treściwie o przebiegu Kongregacyi: są tu streszczone n a u k i k o n f e r e n c y j n e JE. X. Biskupa, pełne treści głęboko obmyślanej i budującej, wszystkie zaś referaty zamieszczono w całości. Najprz. X. Biskup F i s c h e r mówił „o Związku międzynarodowym kapłanów „Pro Pontifice et Ecclesia", o „Stowarzyszeniu Kapłanów Adoratorów Przen. Sakramentu" i (nadprogramowo) „o porządku nabożeństw"; — X. kanonik B i e d a „o częstej Komunii św."; X. Antoni K w o l e k „o zadaniach Księży Katechetów w naszych czasach"; — X. prałat S a r n a „o tworzeniu nowych parafii, budowie kościołów, o funduszu mszalnym i dyecezyalnym"; — X. R o z t w o r o w s k i „o pożytkach i sposobie prowadzenia bractw, sodalicyi, stowarzyszeń katolickich"; — X. Ł u b i e ń s k i „o bractwie dla młodzieży"; — X. Dr. Ł a b u d a „o zwalczaniu pijaństwa, pieniactwa i radykalizmu w kraju"; — X. Dr. K o t u l a „o ożywieniu akcyi katolicko społecznej"; — X. Dr. S z m y d odczytał ostatni referat p. n. „Jak zapobiegać

złym skutkom wychodźtwa pod względem materyalnym, hygienicznym i moralnym“?

Na końcu dodano przemówienie X. Biskupa Fischera do JE. X. Biskupa Pelczara z okazyi jego złotego jubileuszu kapłaństwa i przemowę końcową X. Bisk. Pelczara.

Akta te rzucają nowe światło na tegoż zbożną działalność i są cennym przyczynkiem do dziejów Kościoła w Polsce.

Dla naszego zaś Miesięcznika szczególnie zajmujący jest referat obszerny i głęboko pomyślany X. Kwolka, katechety w Jaśle, dlatego podajemy tu jego streszczenie:

Zadanie kapłana wychowawcy jest dziś w stosunku do młodzieży starszej obojga płci zwłaszcza po miastach, niezmiernie trudne. Największym nieprzyjacielem wychowania religijnego jest obecny duch czasu. A ten duch to powszechne zmateryalizowanie się społeczeństw katolickich, przyziemność myśli i pragnień ludzkich, nagość w sztuce i literaturze, kult ciała. Stąd miękkość i zniewieściałość w wychowaniu, karygodna pobłażliwość i dążność do uniewinniania nawet ciężkich wykroczeń. Indywidualizm, głoszony już przez Lutra w rzeczach wiary, a przez Rousseau‘a podniesiony do głównej zasady pedagogicznej, objawia się na każdem polu: w nauce jako racyonalizm, w literaturze i sztuce jako dekadentyzm i secesya, a w życiu młodzieży jako zarozumiałość, nieposłuszeństwo, samowola. Autorytet duchowy obniżył się bardzo.

Duch czasu wtargnął już do naszych rodzin katolickich i zaciemnia głębsze pojęcie o życiu i przeznaczeniu człowieka. A nadto szkoła dzisiejsza ulega także prądom czasu, troszczy się głównie o wykształcenie umysłu dziecka a mało dba o wychowanie, katecheta zaś ma współdziałać w szkole nie jako przedstawiciel Kościoła, lecz jako urzędnik krajowy lub państwowy.

Władze pozwalają młodzieży korzystać z wypożyczalni publicznych, uczęszczać na widowiska niemoralne itd. — to też pokazują się skutki dzisiejszego wychowania u wielkiej części młodzieży: przedwczesna dojrzałość, chorobliwy krytycyzm, zwątpienie, samowola, zmysłowość, lekceważenie wszelkiej powagi.

Wychowanie dzisiejsze cechuje, wogóle mówiąc, ześwietczenie, połowiczność, niestałość zasad, każdą nowość przeszczepia się bez głębszej oceny na nasz grunt szkolny, niby oznakę postępu.

Wielu pedagogów dzisiejszych widzi jasno potrzebę reformy szkolnictwa, ale chce przytem obejść się bez wiary. Wobec tego tem większy obowiązek współudziału gorliwego w tem dziele reformy ma kapłan wychowawca. U niego piękność duszy powinna się łączyć z wiedzą i roztropnością. W naszem nauczaniu religii „za wiele jest pierwiastku pamięciowego i intellektualnego,

a za mało tego, co budzi zainteresowanie i działa na wolę. Małym już dzieciom wtłaczamy do głowy trudne definicye metafizyczne, z których one stanowczo nie mogą sobie zdać sprawy w umyśle; dlatego wyuczone prawdy wiary szybko ulatują z pamięci, podobnie jak daty historyczne lub formuły gramatyczne“ (str. 33).

Dalej czytamy trafne bardzo uwagi o egzortach, o aulach, w których odprawia się mszę św. „Dążmy do tego, aby wszędzie, gdzie tylko trudności dadzą się pokonać, egzorty i wszelkie przemówienia religijne odbywały się w kościele“ (str. 34). — Podręczniki nasze są bardzo suche i zbyt trudne; — referent pragnie takiego podręcznika dla młodzieży szkół ludowych i klas niższych szkół średnich, w którymby „katechizm, biblia, liturgika przykłady z życia Świętych i historyi Kościoła wzajemnie się przenikały“. Potrzebne są dalej koniecznie biblioteki religijne dla młodzieży. Katechetom powinno się przyznać inne stanowisko prawne w szkole, niż mają obecnie; dziś bowiem mają oni na „sprawy obyczajowe nawet młodzieży katolickiej taki sam wpływ prawny, jak każdy inny członek grona, choćby był innowiercą“ (str. 37).

Konieczne jest wreszcie oddziaływanie katechetów i „po za szkołą na rodzinę i całe społeczeństwo przez wskazywanie na błędy w wychowaniu i podawanie środków ku poprawie służących“; — w tym zaś celu potrzebne są „częste narady i własne pismo pedagogiczne, które już w kraju istnieje, czeka tylko na większe zajęcie się niem i poparcie ze strony ogółu Duchowieństwa“ (str. 38).

Byłoby rzeczą pożądaną, żeby nad treścią tego referatu bardzo godnego uwagi zastanowiły się gruntownie wszystkie nasze Koła Katechetów. X. A.

Ks. Władysław Szczepański T. J. **Cztery Ewangelie.** Wstęp, nowy przekład i komentarz. Część pierwsza. Kraków 1916. Stron 160.

Dawno oczekiwany z upragnieniem przekład polski Ewangelii pojawi się już zapewne w najbliższym czasie dzięki nadzwyczajnej pracowitości X. Szczepańskiego, profesora papieskiego instytutu biblijnego w Rzymie. Autor ten posiada wszelkie kwalifikacye potrzebne do tej pracy, czego dowodzą dzieła jego dotąd wydane, a w szczególności jego „Bóg-Człowiek w opisie Ewangelistów“ (por. „Mieś. Kat. i Wych.“ z r. 1914 str. 398—401). Rozprawa, którą mamy przed sobą, stanowi introdukcyę do nowego przekładu Ewangelii i staje — powiedzmy od razu — godnie obok najlepszych książek z tego zakresu wiedzy. Część 1-a zawiera opis Palestyny za czasów Chrystusa pod względem geogra-

ficznym, politycznym i etnograficznym. Część 2-a zapoznaje czytelnika ze stosunkami religijnymi wśród Żydów palestyńskich. W części 3-ej dowodzi Autor autentyczności czterech Ewangelii, poczem mówi o ich greckich kodeksach i najstarszych przekładach, w ostatnich zaś rozdziałach o dwóch rodowodach Chrystusa i o chronologii Jego życia. Dodatek zawiera „zestawienie harmonii ewangelicznej". Skorowidze i spis rzeczy są bardzo dokładne, dlatego też dużo stosunkowo zajmują miejsca (str. 131—160); nie potrzebujemy zaś dodawać, jak cenną pomocą jest taki skowidz dla szukających czegoś w książce.

Całe przedstawienie rzeczy jest jasne, zajmujące i zastosowane do potrzeb czytelników wykształconych, ale nie posiadających wiadomości specyalnych z dziedziny studyów biblijnych. Niektóre tylko wyrażenia będą dla wielu niezrozumiałe, jak np. trzęsienie ziemi „tektoniczne" (str. 6), strefa „palearktyczna" „etyopska" (str. 14). Niejeden zresztą szczegół geograficzny wyda się zapewne zbytecznym czytelnikom, których ta umiejętność mało interesuje. Może należało tę część trochę skrócić a za to rozszerzyć ustępy, poświęcone Ewangeliom, ich prawdomowności i prawdziwości historycznej (np. na str. 76).

W kwestyi „ostatniej Wieczerzy" oświadcza się Autor za zapatrywaniem, którego u nas broni X. W. Michalski (por. jego gruntowną rozprawę p. n. „Pascha i Wieczerza Pańska" w „Mieś. Kat. i Wych." z r. 1914/15).

Nie wątpimy, że wyborna ta praca znajdzie licznych czytelników, a zwłaszcza wśród Duchowieństwa naszego i że XX. katechetom szkół średnich odda wielkie usługi. **X. P.**

X. Franciszek Lisowski. **Charakter sakramentalny.** Studyum historyczno-dogmatyczne. Lwów. 1916. Zienkowicz i Chęciński, str. XI. 185. Cena 4 kor.

Jest to monografia w najściślejszem słowa znaczeniu, napisana w kwestyi tak szczegółowej, jak charakter sakramentalny. Jak poprzednie prace monograficzne tego Autora, tak też praca niniejsza, choć nie lekceważy i nie zbywa lekko strony spekulatywnej przedmiotu, kładzie nacisk na stronę jego historyczną i w tem właśnie idzie za nowszym kierunkiem w badaniach teologicznych, które przy każdej kwestyi starają się wyśledzić jej dzieje i rozwój. Kwestya charakteru niezmazalnego, który wyciskają na duszy Sakramenty Chrztu, Bierzmowania i Kapłaństwa, należy do mało stosunkowo roztrząsanych w historyi i posiada tem samem literaturę uboższą: należy więc z tem większą wdzięcznością przyjąć pracę Autora, że tej właśnie kwestyi, tak mało omawianej, poświęcił specyalną uwagę. W literaturze naszej teologicznej polskiej będzie to dorobek tem cenniejszy.

Praca podzielona jest na dwie części: w pierwszej, dłuższej (str. 11—110) rozprawia Autor o charakterze sakramentalnym pod względem historycznym, w drugiej zaś omawia tenże przedmiot pod względem spekulatywnym i praktycznym (str. 111—171).

W części historycznej rzecz rozpoczyna się Pawłowem sphragis-pieczęć, a doprowadzona jest do soboru trydenckiego, który orzekł w sposób uroczysty, że Chrzest, Bierzmowanie i Kapłaństwo wyciskają na duszy charakter, określając zarazem, że znak ten czyli charakter jest natury duchowej i niezniszczalnej, dlatego też wspomniane trzy Sakramenty nie mogą być powtarzane.

Św. Paweł rzucił jakby ziarno dla całej przyszłej nauki, która z tego ziarna rozwijała się coraz bardziej, aż stała się wyraźną u św. Augustyna. Przed biskupem hipońskim wiara w charakter sakramentalny była tylko niewyraźna i pośrednia, objawiająca się przedewszystkiem praktyką, iż Chrztu, Bierzmowania i Kapłaństwa nie wolno było powtarzać. W tym względzie pisał już Szczepan I. biskup rzymski do św. Cypryana: nihil innovetur, nisi quod traditum est. Św. Augustyn zaś, walcząc z Donatystami, którzy żądali powtarzania Chrztu, jeśli nie był udzielony przez kapłana świętego, rozwinął naukę o charakterze sakramentalnym i wprowadził go jako element trzeci obok znaku widzialnego i łaski. Św. Tomasz z Akwinu, rozwijając naukę św. Augustyna, wniósł nowe pojęcie do nauki o charakterze, że jest on uczestnictwem w arcykapłaństwie Chrystusowem.

W części drugiej Autor, analizując pojęcie i istotę charakteru, dochodzi do wniosku, że jest on czemś realnem, że jest rzeczywistą jakością (qualitas), czyli że jest rzeczywistym przymiotem, doskonałością duszy. Wykazuje następnie, że pod względem praktycznym charakter człowieka poświęca i przeznacza do służby Bożej, że upodabnia go do Boga i do Jezusa Chrystusa, że odróżnia on w Kościele trzy stany: wiernych, odważnych obrońców wiary i hierarchię, że przysposabia on wreszcie duszę do otrzymania łaski.

Rozprawa napisana jest z nadzwyczajną jasnością i przejrzystością, a chociaż zajmuje się tematem, który zdaniem samego Autora jest „ogromnie trudny, bo wchodzi nawet w sferę teologii mistycznej“, jest jednak w wielu miejscach bardzo interesująca. Bardzo zajmują ustępy o sporze między Szczepanem, biskupem rzymskim, a Cypryanem, biskupem kartagińskim, i o sporze św. Augustyna z Donatystami. Czytając zresztą rozprawę, widzi się, że i przedmiot sam nie jest wcale tak dla nas dalekim, jakby się mogło zdawać na pierwszy rzut oka.

Pracę X. Lisowskiego ożywia w wysokim stopniu duch gorącej wiary Chrystusowej i przejęcie się omawianym tematem.

„Zarzucają nam — pisze w Przedmowie — że wiara nasza skostniała, że zimny konserwatyzm powiewa w dogmatach naszych, a już choćby to jedno studyum o charakterze sakramentalnym wystarczy, by przekonać takich o błędzie, by im wykazać silne tętno życia bijące w rozwoju dogmatów naszych". Podobnych ustępów jest więcej, a świadczą one, jak Autor jest rozmiłowany w dogmatyce specyalnej, w przedmiocie, którym się szczegółowo zajmuje.

Pozwolę sobie tylko zwrócić uwagę, że gmina Marcyona była w Rzymie zorganizowana już około połowy w. II. i dlatego Marcyon sporządził w tym czasie dla swoich Evangelicum i Apostolicum. Przy św. Cypryanie należało wspomnieć, że wcześnie zaliczono go między męczenników także w Rzymie, że wszedł nawet do kanonu rzymskiego Mszy św.: rzuca to pewne światło na stosunek Cypryana do Rzymu nawet po listach św. Szczepana papieża. Podnosił ten moment z wielką siłą pewien autor, który zajmował się sporem św. Cypryana ze Szczepanem, będzie temu około lat 4, w tybińskiej Theologische Quartalschrift. Pierwszy raz spotykam tu zdanie, wypowiedziane przez Autora w sposób stanowczy, jakoby Adam wskutek grzechu pierworodnego utracił między innymi darami także „wiedzę wlaną". Skąd wzięte to twierdzenie i na czem ono oparte? W formie takiej, bez bliższego określenia, uważam je za nie do przyjęcia.

Szkoda także, że korekta w niektórych arkuszach pozostawia wiele do życzenia. **X. Szydelski.**

Ze Związku Katechetów.

Koło lwowskie odbyło w czasie od 23-go sierpnia do 1-go października r. b. 6 posiedzeń. Dnia 30-go sierpnia mówił X. Dr. Gerstmann o książce Hoensbroech'a o Papiestwie; dnia 6-go września X. Dr. Łyszczarczyk o nowym „Katechizmie elementarnym" X. Gadowskiego (wszyscy obecni, którzy zabierali głos w tej sprawie, oświadczyli się przeciw wprowadzeniu tego katechizmu do szkoły [1]); 20-go września X. Dr. Gerstmann o listach pasterskich X. bisk. Chomyszyna w sprawie reformy kalendarza; 27-go września była przedmiotem obrad sprawa pierwszej spowiedzi i Komunii św. dziatwy szkolnej; uchwalono, że w tym roku mają już

[1]) Recenzyę tego katechizmu zamieścimy w jednym z najbliższych zeszytów. *Red.*

dzieci klasy drugiej przystąpić do pierwszej spowiedzi i Komunii; dnia 4-go października mówił X. Dobiecki o masoneryi w ogólności, a wszczególności o masoneryi w Polsce; dnia 25 października X. Pechnik o nowych Wypisach polskich (A. Mazanowskiego) dla klasy VIII. szk. średnich.

Krakowskie Koło XX. Katechetów zorganizowało się na nowo w nowym roku szkolnym w sposób następujący: Przewodniczącym wybrany: X. Mateusz Jeż, zastępcą: X. Dr. Szymon Hanuszek, sekretarzami: X. Dr. Pęckowski i X. Rosiewiez, skarbnikiem X. Julian Małysiak. Postanowiono i w tym roku podzielić się na 2 sekcye: szkół średnich i niższych, celem większego ożywienia i zainteresowania Członków. Na pierwszych dwu odbytych zebraniach oprócz załatwienia powyższych formalności i terminów spowiedzi szkolnej, dyskutowano nad kwestyą przepisów szkolnych odnośnie do nabożeństw szkolnych, aby tę sprawę ujednostajnić w praktycznem zastosowaniu.

Nominacye i wiadomości osobiste.

Zamianowani: X. Dr. Franciszek Lisowski, prof. nadzw. dogmatyki szczegółowej w uniw. lwowskim, profesorem zwyczajnym tegoż przedmiotu; X. Dr. Mieczysław Tarnawski docent historyi kościelnej, profesorem nadzwyczajnym tegoż przedmiotu tamże.

Naukę w gimn. polskiem w Pradze objął X. Franciszek Wójcik, katecheta gimn. z Kołomyi; w szkole ludowej tamże X. Dr. Józef Marcinkiewicz (katech. z Brodów) i X. Michał Dobija (katech. z Trembowli); w szk. wydz. w Zakopanem X. Józef Makłowicz (kat. z Kołomyi) i X. Michał Borowy (kat. szk. real. w Śniatynie).

Instytuowany na prob. w Łodygowicach X. Dr. Julian Gołąb, katech. II. szkoły real. w Krakowie.

Przydzieleni czasowo XX. katecheci: Józef Lehman, katech. szkoły real. w Tarnopolu, do gimn. polskiego w Opawie; Józef Wrucha, katech. gimn. w Buczaczu, do gimn. IV. we Lwowie (oddz. równorzędne). Naukę rel. w szkole 4-kl. m. św. Maryi Magdaleny we Lwowie objął X. Antoni Poznański, prob. w Zaleszczykach.

Doktorat teol. uzyskał na uniw. lwowskim X. Józef Jałowy, katech. gimn. w Rzeszowie.

Na emeryturę przeszedł X. Józef Boczar, katech. sem. naucz. męsk. we Lwowie, radca szkolny.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.